

GŁOS NOWEJ HUTY

Rok II

Kraków, 31. X. — 6. XI. 1958 r.

Nr 60 (100)

100

Redakcja „Głosu Nowej Huty“

DRODZY TOWARZYSZE!

Z okazji jubileuszu wydania 100-go numeru „Głosu Nowej Huty” — Prezydium Rady Robotniczej składa całemu zespołowi redakcyjnemu i wszystkim współpracownikom serdeczne gratulacje i gorące pozdrowienia.

Komitet Wojewódzki z uwagą i troską śledzi Waszą pracę, która wnosi cenny wkład w rozwój największego polskiego Kombinatoru Metalurgicznego i życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego najmłodszej dzielnicy Krakowa. Rzeczowość, śmiałość, podejmowanie trudnych tematów, operatywność i bogactwo informacji — oto trwałe zalety „Głosu Nowej Huty”, osiągnięte przez Zespół Redakcyjny pod kierownictwem Komitetu Fabrycznego PZPR.

Zyczymy Wam, aby ten dorobek został pomnożony i wzbogacony, aby Wasze pismo jeszcze skuteczniej oddziaływało na społeczeństwo nowohuckie i wnosiło trwały wkład w tworzenie i umacnianie jego kultury socjalistycznej. Życzymy osiągnięcia jeszcze większej popularności wśród czytelników: nieustannego polepszania treści pisma.

Komitet Wojewódzki
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
w Krakowie

Do Zespołu Redakcyjnego „Głosu Nowej Huty“

Z okazji wydania 100 numeru Waszego pisma, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Krakowie składa całemu zespołowi redakcyjnemu i wszystkim współpracownikom serdeczne gratulacje i gorące pozdrowienia.

Komitet Wojewódzki z uwagą i troską śledzi Waszą pracę, która wnosi cenny wkład w rozwój największego polskiego Kombinatoru Metalurgicznego i życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego najmłodszej dzielnicy Krakowa. Rzeczowość, śmiałość, podejmowanie trudnych tematów, operatywność i bogactwo informacji — oto trwałe zalety „Głosu Nowej Huty”, osiągnięte przez Zespół Redakcyjny pod kierownictwem Komitetu Fabrycznego PZPR.

Zyczymy Wam, aby ten dorobek został pomnożony i wzbogacony, aby Wasze pismo jeszcze skuteczniej oddziaływało na społeczeństwo nowohuckie i wnosiło trwały wkład w tworzenie i umacnianie jego kultury socjalistycznej. Życzymy osiągnięcia jeszcze większej popularności wśród czytelników: nieustannego polepszania treści pisma.

Komitet Wojewódzki
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
w Krakowie

Do Redakcji „Głosu Nowej Huty“

Z okazji wydania 100 numeru Gazety — Komitet Fabryczny PZPR Huty im. Lenina przesyła zespołowi redakcyjnemu, wszystkim pracownikom Redakcji, współpracownikom i korespondentom życzenia dalszej owocnej pracy i szczęścia w życiu osobistym.

Jednocześnie składamy życzenia wszystkim czytelnikom „Głosu”, wyrażając nadzieję, że grono ich stale się będzie powiększać, zaś gazeta potrafi coraz lepiej spełniać ich życzenia.

Jesteśmy przekonani, że nasza gazeta zakładowa tak, jak dotychczas, nadal dobrze będzie służyć załozce naszego kombinatu, informując ją o najciekawszych wydarzeniach oraz zajmując się problematyką wielkiej huty i miasta.

Wierzymy, że „Głos Nowej Huty” potrafi coraz wydawniej wpływać na podnoszenie wiedzy, świadomości i kultury całej hutniczej załogi.

Zbigniew Jakus
I-szy Sekretarz Kom. Fabr. PZPR Huty im. Lenina

Do „Głosu Nowej Huty“

Z okazji wydania setnego, jubileuszowego numeru „Głosu Nowej Huty” składa zespołowi redakcyjnemu najlepsze życzenia dalszego rozwoju pisma, dużych sukcesów w pracy, zwiększenia liczby czytelników

Rada Zakładowa Huty
im. Lenina



Jak ten czas leci. Nie tak dawno wydawałoby się przecie, męczyliśmy się nad pierwszym numerem „Głosu”, martwiliśmy się jak usunąć przeszkody i trudności związane z drukiem naszego tygodnika, a tu już „setka”... Sto numerów... Hej, iż się kręci...

Wszelkie jubileusze mają to

do siebie, że zmuszają do rozmyśleń zabarwionych melancholią i odrobiną smutku, wynikającego z bardziej osobistej odczuwalnej prawdziwości filozofii pantareizmu...

Ale właściwie skąd te „niezdrowe” akcenty akurat w jubileuszowym „Głosie Nowej Huty”? Już co jak co, ale pierwszy jubileusz naszego, dopiero rozwijającego się tygodnika, nie powinien mieć nic wspólnego z takimi nastrojami. Wręcz przeciwnie, charakterystyczny dla młodego, optymistycznego i pełnego ufności spojrzeniem w przyszłość...

Kiedy w czerwcu ub. roku przystępowaliśmy do wydawania naszej gazety, mieliśmy rozległe plany, ogromne ambicje, mnóstwo entuzjazmu, nadziei i projektów... Właściwie tak po cichu, marzyliśmy nawet iż z czasem, z czasem uda nam się doprowadzić do wydawania w Nowej Hucie własnego, miejskiego, atrakcyjnego dziennika.

Marzenia marzeniami, a życie życiem. Właściwie można powiedzieć, że okres ubiegły był dla naszej gazety trudnym i niekiedy nawet burzliwym. Był to okres kształtowania się oblicza naszego tygodnika, ścierania się dwóch krańcowych tendencji programowych. Pierwsza — to zamknięcie problematyki „Głosu” tylko w wąskich ramach kombinatu; druga — przekształcenie gazety w jakiś poważny, ogólnopoblowy tygodnik. Przy czym w ostatnim okresie, jak można było zauważyć, zwyciężyła tendencja pierwsza. Oczywiście niesłusznie, z niekorzyścią dla gazety...

Jak zwykle racja tkwi pośrodku, trzeba, jak to mówią — nasi Czytelnicy, w zamieszczony wewnątrz numeru ankiecie, pogodzić te dwie tendencje, trzeba uczynić z naszej gazety, tygodnik Nowej

Huty jako całości. Trzeba widzieć na pierwszym planie istotnie ważne dla nas wszystkie problemy kombinatu, a równocześnie należy zajmować się wszystkimi żywotnymi sprawami naszego miasta, wszelkimi problemami kulturalnymi i społecznymi, problemami zdrowia, oświaty itd. itd. I to jest pierwsza zasadnicza nauka, którą wyciągnęliśmy z doświadczeń okresu ubiegłego i którą postaramy się zastosować już od numeru stopierwowego.

Z zadań, które stawia przed sobą redakcja w dzień swojego jubileuszu, wymienić również należy konieczność nawiązania bliższych i bardziej częstych kontaktów z Czytelnikami. Na tym odcinku swojej pracy widzimy poważne braki, które w nadchodzącym okresie postaramy się usunąć.

*
„Czego życzymy sobie z okazji setnego numeru?”

Przed wszystkim zwiększenia ilości Czytelników. Chcemy zarazem, a wierzymy, że w realizacji tego pragnienia pomożecie nam wszyscy, by gazeta nasza coraz lepiej i skuteczniej pomagała w rozwiązywaniu wszystkich żywotnych problemów i spraw zarówno kombinatu, jak i miasta, by pomagała w załatwianiu bolączek mieszkańców naszej dzielnicy w rozwiązywaniu codziennych trudności i kłopotów naszych Czytelników. Pragniemy, by gazeta zdobywając coraz większe rzesze Czytelników mogła stać się w przyszłości pismem czytelnym przez wszystkich pracowników i mieszkańców Nowej Huty...

Czytelnikom i Sympatykom natomiast życzymy pełnego zadowolenia przy lekturze kolejnych numerów naszego tygodnika.

REDAKCJA



Kiedy ruszy tramwaj Aleja Lenina?

Już od szeregu miesięcy trwają roboty przy budowie linii tramwajowej łączącej Plac Centralny przez Aleję Lenina z ulicą Bulwarową. Ostatnio prace stanęły na martwym punkcie, a mieszkańcy osiedli A—Zachód, A-1, A-0, i A-25 w dalszym ciągu czekają na dogodne połączenie komunikacyjne z osiedlami centralnymi.

W III kwartale br. wspomniany odcinek nowej linii miał być oddany do użytku. Niestety wyznaczony termin (który z kolei?) minął i nie wskazuje na to, że linia zostanie ukończona w najbliższych tygodniach. Pracy pozostało już właściwie niewiele. Chodzi jeszcze o ustawienie końcowych słupów i zmontowanie torów. Mimo to wykonawca, którym jest Zjednoczenie Robotników Inżynierskich przerzucił robotników na inne odcinki, pozostawiając przy budowie linii zaledwie 3 ludzi. Nie pomagają interwencje inwestora i MPK.

Warto dodać, że na odbytej z początkiem października konferencji w Krakowskim Zarządzie Budownictwa, wykonawca zobowiązał się do ukończenia robót przed 1 listopada. I ten termin jest jednak nierealny, o czym łatwo przekonać się na miejscu prac.

Tymczasem Aleja Lenina przedstawia opłakany widok, a rozkopana jeźdnia utrudnia przebieg mieszkańców. I

B.S.

Kampania wyborcza do rad oddziałowych dobiega końca

Październik był miesiącem poświęconym niemal w całości wielkiej kampanii związkowej wyborów do rad oddziałowych. Obecnie kampania ta dobiega już końca. We wszystkich prawie wydziałach huty zostały powołane do życia na okres dwuletniej kadencji nowe rady oddziałowe.

O rozmowę na temat dotychczasowego przebiegu związkowej kampanii sprawozdawczo-wyborczej na terenie huty poprosiliśmy przewodniczącą Rady Zakładowej HIL inż. A. CYRULIKĄ.

— Jaki jest dotychczasowy przebieg tej kampanii i co do tej pory zostało już zrobione?

— We wszystkich wydziałach huty zostały już przeprowadzone wybory do rad oddziałowych, z wyjątkiem Dyrekcji Naczelnej i Dyrekcji Administracyjno-Bytowej. W Dyrekcji Inwestycyjnej będą wybory najprawdopodobniej powtórzone. Można więc powiedzieć, że grosz kampanii mamy już poza sobą.

Czekają nas jeszcze wybory do rad wydziałowych w pionie głównego energetyka i w Transporcie Kolejowym. Termin ich zakończenia przewidujemy do 10 listopada br. Tu chciałbym poinformować znając, że Konferencja sprawozdawczo-wyborcza Rady Zakładowej HIL, która jest w początkowej fazie przygotowań, odbędzie się pod koniec listopada br.

— Jak oceniacie, towarzyszu, przewodniczący przebieg kampanii, czy widać w niej jakieś nowe momenty, czy towarzyszy jej ożywienie pracy związkowej na terenie huty, wzrost aktywności?

— Kampanię sprawozdawczo-wyborczą należy ocenić mimo różnego rodzaju niedociągnięć natury przeważnie organizacyjnej — pozytywnie. Kampania ta przyczyniła się przede wszystkim do znacznego ożywienia pracy związkowej, uaktywniła członków związków zawodowych w hucie. W dyskusji przeciętnie zabierało głos — 2—10 proc. obecnych na zebraniach. Około 40 proc. dyskutantów mówiło o problematyce produkcyjnej tych wydziałów, około 30 proc. o sprawach organizacyjnych i około 15 proc. o sprawach socjalno-bytowych i innych. Pojęte uchwały prawie w tym samym stopniu dotyczyły wyż. wym. zagadnień. Ciekawym i bardzo ważnym momentem kampanii wyborczej było to, że członkowie zwią-

Problemy pracy z młodzieżą tematem obrad wspólnego Plenum KF PZPR i KF ZMS

W dniu 20 października 1958 r. odbyło się połączone Plenum KF PZPR i ZMS poświęcone omówieniu aktualnej sytuacji w organizacji ZMS HIL oraz pracy organizacyjnej partyjnej z organizacją młodzieżową. W Plenum wziął udział i sekretarz KW ZMS — S. Wielgosz. Zasadniczy referat na temat „Praca organizacji partyjnej z organizacją młodzieżową” wygłosił i sekretarz KF PZPR tow. Zbigniew Jakus. Poniżej podajemy fragmenty referatu.

W dyskusji zabierało głos 17 dyskutantów. Szczegółowe sprawozdanie z dyskusji i uchwały podjętą na Plenum podamy w jednym z najbliższych numerów gazety.

O stosunkowo słabym przygotowaniu dzisiejszego posiedzenia zdecydowała atmosfera wśród członków aktywności młodzieżowej, działającego w ZMS i aktywności zaangażowanego do naszej Komisyj. Atmosferę tę cechują niekiedy niechęć do dyskusji, niezadowolone z pracy ZMS. Różnice personalne, wizja związku określana własnymi życzeniami, oderwana od życia i aktualnych warunków itp. sprawy. Czas ucieka szybko i nie wiadc poprawy w działaniu obywateli organizacji w tej dziedzinie, dlatego, że nie naprawiono zaniedbań wynikających z niedalekiej przeszłości. Zaniedbaniami nazywam to, że nie określiliśmy dotychczas zadań dla aktywności i organizacji partyjnych w pracy z ZMS i młodzieżą stanowiącą dużą część załogi naszej huty.

Zaniedbaniami również jest fakt, że nie określiliśmy poglądów na najważniejszych sprawach, dotyczących pracy z młodzieżą i nie zakończyliśmy permanentnych dyskusji. Na taki luksus długich niepodjętych dyskusji można było pozwolić sobie w minionym okresie, natomiast nie można pozwalać sobie na to dzisiaj, w momencie rozpoczęcia ofensywy przedzjazdowej. XII Plenum KC powinno zastąpić nas tj. organizację partyjną i ZMS huty

przygotowanymi do szerszej politycznej działalności wewnętrznej i szerokiej ofensywy wobec załogi i społeczeństwa nowohutkiego. Należałoby odpowiedzieć na pytanie czym przede wszystkim cechuje się atmosfera wśród młodzieży?

Atmosfera ta cechuje się przede wszystkim nie bezdebowością, nie brakiem zainteresowania sprawami działalności życia społecznego, ale w dużym stopniu — żywiołowością i beztróską. Wyrazem tego jest wybieranie najłatwiejszych rozwiązań i hasła nie wysilania się w życiu.

Dożność do wyżywiania się często w nienaturalnych warunkach, zabawach, wrażliwość na własne wygody, interesy i ambicje, oraz brak troski o przyszłość.

Tendencje te mają jeśli już nie samo źródło to na pewno przykład wśród starszego społeczeństwa. Dobrze byłoby aby wszyscy pesymści zdawali sobie z tego sprawę. Wiele pożytecznym też będzie, gdy członkowie partii wezmą sobie to do serca i taka ocena zacznie dyktować im odpowiednie postępowanie w pracy indywidualnej i zorganizowanej z młodzieżą. Społeczeństwo nasze dźwiga na sobie poważne obciążenia przeszłości, spuścizną cechującą się często zacofaniem i szkodliwymi tradycjami. Zdarza się, że w sposób automatyczny, nie zdając sobie sprawy ze skutków starami te obciążenia uparcie przenoszą na młodych. Elementy ideologii burżuazyjnej, przejawy fanatyzmu i fala wulgarnych poglądów w ramach tzw. „ideologii chwili” oraz ewanuelstwa wywierają atmosferę naskania w procesie wychowania i wyciskają swe tragiczne piętno na uczuciach, poglądach i postawie młodych ludzi.

Niektórzy rodzice próbują wychowywać swoje dzieci tak jak ich wychowywano. Zdarza się, że jest to w jawnej sprzeczności z potrzebami aktualnych warunków wynikających z ustroju i specyfiki naszego kraju i pozostających w sprzeczności z wymogami nowoczesnego wychowania.

Skutki tego są tragiczne, a paradoksem polega na tym, że przecież każdy chciałby jak najlepiej, a czyni wszystko żeby dziecku było jak najgorzej, żeby nie pasowało do życia i wprowadza go w stan konfliktów ze wszystkim co go otacza.

Należy robić wszystko, aby tę atmosferę zmieniać, aby prowadzić proces wychowania w sposób uregulowany. Dlatego też ZMS musi rozwijając się zdobywać coraz szersze wpływy na młodzież nie rezygnując z wpływów i na starszych. W tym musimy mu pomóc, organizacja partyjna, przede wszystkim rozwijając oddziaływanie poprzez swoje szeregi na załogę w kierunku regulowania procesu wychowawczego podczas pracy, rozrywki w domu.

W Hucie im. Lenina Związek Młodzieży Socjalistycznej żyje i pracuje w niełatwej atmosferze i w warunkach wielu trudności wewnętrznych i zewnętrznych.

Przedstawiamy dotychczas ciężką drogę i odegrał pozytywną rolę w kombinacji. Dziś ZMS ma już za sobą 2 lata niełatwej pracy. W okresie tym nastąpił poważny wzrost organizacji, który wyraża się w potrojeniu jej szeregow. Nie jest to powodem do zadowolenia. Szczególnie gdy we-

źmie się pod uwagę możliwości i wzrost. Na zatrudnionych ok. 5,5 tys. młodych robotników do organizacji należy 702. W rozbięciu przedstawia się to następująco: na 702 członków jest 91 kobiet, 155 młodych do lat 20, powyżej lat 20 — 547. Na 702 jest 5,7 robotników i 163 pracowników umysłowych. W całej organizacji jest 88 członków i kandydatów partii.

Członkowie ZMS są skupieni i działają w HIL w 32 grupach, na wszystkich najważniejszych wydziałach. Są jednak wydziały mniejsze w pionie GI. Energetyka, Transportu Kolejowym, u GI. Mechanika i DKT, w których nie ma organizacji młodzieżowej, tzn. nie istnieją grupy działania.

Organizacja, obok działalności w zakresie produkcji prowadzi pracę i na innych odcinkach, między innymi w Ognisku Młodych, Komisji Młodzieżowej, Rady Zakładowej, w Klubie Samorządu Centralnego Hotelu Hutniczego i Spółdzielni Mieszkaniowej. Podstawowym ogniwem pracy jest grupa działania, na której opiera się życie organizacji. Od tego jak pracują grupy zależą w największym stopniu efekty oraz autorytet i zaufanie do organizacji. Grupy borykają się z wieloma trudnościami i stan ich pracy nie jest najlepszy. Większość z nich nie ma dla siebie konkretnego kierunku i programowania. Praca ich ma raczej charakter poczynania akcyjnych.

Obserwuje się często brak własnej inicjatywy i uporu. Charakterystycznym przykładem może tu być grupa stalowni, która właściwie poza wykonywaniem zadań Komitetu Fabrycznego nie przejawia jakiegokolwiek własnego życia. Zebrania grup odbywają się rzadko, nierytmicznie, nie mają sprecyzowanego celu i charakteru, nie mają określonej częstości problematyki i dlatego są sprowadzane do spraw organizacyjnych lub sporów o charakterze organizacyjnym.

Należy także krótko scharakteryzować pracę Komitetu. Komitet popierał wiele błędów, ale jednym z zasadniczych było to, że tworzyło się szerokie plany, długi front, a przedsięwzięcia i zabezpieczenia prakty-

czne były o wiele mniejsze i nigdy nie doprowadzały do realizacji tego co zamierzano. Komitet Fabryczny mimo, że starał się — nie rozwiązał należycie problemu pracy z aktywnością, a szczególnie problemu szkolenia.

W obecnej chwili działalność tak Komitetu jak i organizacji opiera się na aktywistach, którzy wyrosli w ZMP, ale jest to jednak za wąska grupa, która nie może zabezpieczyć właściwego rozwoju organizacji, nie może zabezpieczyć realizacji szybko i stale rosnących zadań. Komitetowi nie udało się rozszerzyć grupy aktywistów, ponieważ brak było konsekwencji i uporu w samym Komitecie. Po drugie Komitet nie starał się wytworzyć atmosfery walki, atmosfery wysokich wymogów w realizacji swoich zamierzeń.

Należałoby scharakteryzować jeszcze działalność ZMS w pozostałych placówkach, do których należy zaliczyć Ognisko Młodych, Samorząd Hotelu i Jacht Klub.

Słuszną inicjatywą powołania Ogniska Młodych jako ośrodka pracy kulturalno-oświatowej i politycznej do działalności politycznej nie została w pełni zrealizowana. Działalność kulturalno-oświatowa jest prowadzona dość operatywnie, ale przeważnie jest ona oderwana od działalności polityczno-wychowawczej. Jest to wynikiem słabej kontroli Komitetu i niezabezpieczenia kierowniczej roli ZMS w Ognisku poprzez czołowych działaczy, kierujących ich do pracy w Ognisku Młodych.

Ognisko Młodych może i powinno być rozszerzeniem platformy działalności ZMS. Może i powinno spełniać jak najlepiej funkcję wychowania; należy przysłać z pomocą Komitetowi Fabrycznemu ZMS otaczając go opieką i wspomagając doświadczonym aktywnością partyjną. W Ognisku należy rozszerzyć środki i formy oddziaływania, nie ograniczać się tylko do rozrywki.

(Dokończenie na str. 9-tej)

REALIZUJEMY ZOBOWIĄZANIA przedzjazdowe

Liczba wydziałów, które biorą udział w czynie przedzjazdowym powiększyła się w ciągu ubiegłego tygodnia jedynie o Wielkie Piece. Inne wydziały ciągle jeszcze zobowiązań nie podjęły. Załoga Wielkich Piecew postanowiła wprowadzić nie przekroczyć swe roczne zadania, ale je wykonać w całości, co przy istniejących w tej chwili dużych zaległościach będzie przedsięwzięciem wcale niełatwym. Aby wykonać to zobowiązanie, trzeba będzie wyprodukować dodatkowo w październiku 2,5 tys. ton surowki, w listopadzie zaś i grudniu — po 8,5 tys. ton.

Wszystko jest na najlepszej drodze, bowiem do 27 bm. mieli wielkopiecownicy na swym koncie już 2 tys. ton ponadplanowej surowki. Chyba po-

zostało 500 ton uda im się jeszcze uzyskać. A w listopadzie wszystko będzie zależało od poremontowej pracy wielkiego pieca nr 2. Mamy nadzieję, że ruszy on jak najwcześniej nie dezorganizując bardzo planów załogi, a przebudowa na podwyższone ciśnienie dmuchu wydzie mu na prawdę na korzyść, dając wzrost wydajności o planowane 7—8 proc.

Stalownicy zlikwidowali niedobór normalnej miesięcznej produkcji wynoszącej w ub. tygodniu ok. 1.100 ton, uzyskując 27 bm. 1.300 ton nadwyżki. Łącznie ze stałą martenowską wyprodukowaną ponad plan od początku miesiąca wynosi to obecnie około 4.300 ton. A więc równo połowę zobowiązania.

Walcownicy, pracujący w październiku z przykładną wprost rytmicznością zgromadzili nadwyżkę na ok. 2.000 ton. Ilość ta urasta jeszcze o ok. 4.200 ton blachy z poprzednich miesięcy. Razem jest więc już na koniec zobowiązania ok. 6.200 ton. Pozostaje wyprodukować do końca roku ok. 1.300 ton dodatkowej blachy, a czyn przedzjazdowy będzie wykonany.

Walcownicy mają jednak ambicję rozszerzyć swoje zobowiązanie w miarę postępu jego realizacji.

j.d.

j. d.

Remont wielkiego pieca nr 2 jeszcze nie zakończony

Jak informowaliśmy w poprzednim numerze „Głosu”, remont wielkiego pieca nr 2 miał być zakończony w sobotę 25 bm. Niestety — załozde Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego z Gliwic nie udało się dotrzymać tego terminu. Pozostało szereg wprowadzić drobnych robót, niemniej koniecznych do wykonania przed rozpoczęciem suszenia pieca.

Opóźnienie remontu pieca jest raczej bardzo przykrym niespodzianką. Utrudni bowiem wielkopiecownikom realizację napiętego planu produkcyjnego w listopadzie, a tym samym odrobienie zaległości z poprzednich miesięcy, co stanowi — jak wiadomo — przedmiot zobowiązania przedzjazdowego załogi.

Obecne zadanie remontow-

ców sprowadza się do niestępliwie walki o każdą godzinę skrócenia postoju pieca, a tym samym o zmniejszenie strat produkcji wydziału.

j.d.

Jak wykonujemy plan

Mamy jeszcze wprowadzić przed sobą trochę czasu do ustalenia wyników październikowych, jednak już dziś można być prawie pewnym, że huta wykona plan miesięczny i to z dość znaczną nadwyżką. Uważając, że chyba do stawiania takich horoskopów wyniki 27 dni bm. — nadspodziewanie dobre. Otóż wszystkie pozostające dotąd w tyle wydziały zdolały w ciągu ub. tygodnia nadrobić zaległości, wykonać, a następnie przekroczyć 100 procent planu. Jedynym outsiderem pozostała Walcownia Zgniatacz, która zdolała jednak poprawić wynik z 93 proc. planu w ub. tygodniu, na 95,5 proc. — obecnie. Wszystkie inne wydziały mają do 27 bm. nadwyżki i to dość duże.

Szczególnie cieszy — i tego chcielibyśmy dziś gorąco po-

gratulować naszym stalownikom — nadrobienie zaległości przez ten wydział. Stalownia uzyskała do 27 bm. 1300 ton dodatkowej produkcji, a Walcownia Blach około 2 tys. ton. Te cyfry naprawdę napawają nadzieją na dziś i na przyszłość. A więc mobilizacja załogi tego wydziału wokół realizacji zobowiązań przedzjazdowych pomogła dołączyć do szeregu dobrze pracujących wydziałów.

Najlepszymi wynikami logistyczną się: Aglomerownia i Walcownia Blach. Mają one po przeszło 104 proc. planu miesięcznego i... najlepsze perspektywy zameldowania kierownictwu huty o wysokim przekroczeniu październikowych zadań.

Oto szczegółowe wyniki na dzień 27 bm.

Aglomerownia 104,4 proc. planu, Walcownia Blach 103,8 proc., ZK w produkcji koksu 103,8 proc., Siłownia 103,7 proc., Wydział Szamet ZMO 103,8 proc., Wielkie Piece 102,7 proc., ZMO w wyrobach zasad. 100,5 proc., Walcownia Zgniatacz 95,5 proc.

Czy wyniki te niegają większym zmiąnom do końca miesiąca — trudno w tej chwili przewidzieć. Oby tak się stało, ale tylko zmiąnom na lepsze!

j. d.

Do Zespołu Redakcyjnego „Głosu Nowej Huty”

Z okazji wydania setnego numeru „GŁOSU NOWEJ HUTY” przesyłamy Wam, Drodzy Towarzysze, serdeczne pozdrowienia, gorące życzenia dalszych sukcesów w Waszej pracy i pomyślności w życiu osobistym.

Działając na niezwykle ważnym odcinku frontu naszej walki o socjalizm, spełniając jak najlepiej tę trudną, lecz zaszczytną funkcję, jaką powierzyła Wam partia.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY „GAZETY KRAKOWSKIEJ”

Rozmowę przeprowadził: JERZY DANEK

DZIEŃ PRACY DYREKTORA HUTY

GODZINA 7.15. Jeszcze pusto w holach budynku dyrekcji, jeszcze korytarze świecą pustkami, a już pod gmach podjeżdża „Warszawa”. Dyrektor B. Kolomyjski pierwsze kroki kieruje do dyspozytora, sprawdzi raporty, wydaje polecenia.

Dziennikarski cień dyrektora jest trochę spóźniony, ale od tej chwili będzie mu nieodłącznie towarzyszył.



GODZINA 9.15. Dyrektor ubiera się, wychodzi. Jesienny zamglony poranek. W oddali, po lewej stronie szosy urzekająca swoim ogromem panorama kombinatu. Srebrzą się wysmukłe, wysokie pnie płuczek, raz po raz wybuchają białe grzywy dymów. Dyrektor patrzy na to rozległe gospodarstwo. Oto brama Koksochemii.

Dyrektor Koksochemii — Szumilas, już czeka. Wkładają płaszcze robocze. Kierunek — przemysłownia. Naczelny dyrektor wita się z robotnikami, żywo interesuje się cyklem produkcji. Zbiera ręką z transporterów przemielony węgiel, rozciera w palcach, dzieli się uwagami z majstrem. W młynowni ustala miejsce, gdzie możnaby ustawić dodatkowe agregaty. Przechodzą do wywrotnicy wagonowej, stamtąd na składowisko.

— Ja się interesowałem wydajnością waszej suwnicy, jest wykorzystana w 70 proc. Muszę dodać na waszą chwałę, że kiedyś tu w nocy posłałem chronometrażystów, przepędzono ich bo nie chcieli się wylegić mować.



Zimny, przenikliwy wiatr gwizdza w konstrukcjach. Dyrektor rozmawia z brygadą remontową zagląda w ogromną czelusnę pieca, gdzie pracują biali murarze. Po chwili idziemy jeszcze wyżej. Drabinką na sam wierzchołek. Tu prace remontowe dobiegają końca. Wszystko w porządku, można wracać.



GODZ. 12.25. Wracamy do dyrekcji. Sekretarka informuje: dawonli Tokarski z Produkcji Uboconej i pani Teresa Stanisławska — naczelny redaktor „Echa”. Sekretarka przynosi plany, materiały, kładzie na biurku całą sierść papieru. Dyrektor przegląda wnioski na konferencję samorządu robotniczego. I znowu dzwonią telefony. Dyrektor od razu „na gorąco” przełącza się na rozmowę z Koksochemii. Włącza się w operatywkę, przegląda raporty, pisma, podpisuje.



GODZ. 8-ma. Jesteśmy w gabinecie dyrektora. Duża sala, stół konferencyjny, na stole chryzantemy żółte i różowe. Biurko długie wąskie, na nim trzy kalendarze, lampa z rybą, puszka mikrofona, paczka papierosów. Na radiu małe popiersie Lenina. Na ścianach zdjęcia z kombinatu, z pobytu delegacji radzieckiej. Olbrzymi szczegółowy plan kombinatu. Dużo zieleni.



Pierwszą przyjętą „stroną” są towarzysze z DRN. Dyrektor pochyla się nad mikrofonem:

— Proszę mnie połączyć z dyrektorem Świerczkiem. Dzień dobry, bądźcie uprzejmi, pofatygujcie się do mnie, są tu towarzysze z Dzielnicowej Rady Narodowej...

W związku z mającą się odbyć konferencją w Warszawie z ministrem Wangiem, w której będzie uczestniczył dyrektor huty, proszą o zajęcie się postulatami DRN. Chodzi o zapewnienie szybkiej rozbudowy zaplecza huty — szpitala, domu kultury, stadionu sportowego i hotelu miejskiego.

„Ojcowie miasta” relacjonują: potrzebny jest duży dom kultury, również budowa szpitala „B” jest konieczna. Przytaczają argumenty, cyfry. Dyrektor słucha, robi notatki.

— Poza szpitalem, co macie jeszcze? Wróćmy może do pierwszego punktu — domu kultury. To my chcemy krzyknąć, że potrzebny jest taki dom. Ile potrzeba na to pieniędzy?

— Trzydzieści milionów.

— A szpital, jak wy szacujecie?

— Koszt 72 miliony złotych.

— No i hala sportowa, zaczniemy od kosztów...

Konferencja dobiega końca.

— Kolego Świerczek, dajcie mi ten memoriał, ja sobie przejrzę do poduszki, bo tak w ciągu dnia nie znajduję czasu.

Czas ucieka, dyrektor wstaje od biurka.



GODZ. 10.20. W gabinecie dyr. Koksochemii, dyr. Kolomyjski przegląda harmonogramy, książki od technologa, zestawienia, raporty. Dyskutują o wtórnym przemiale, normach, poprawie jakości.

— Jak wam można pomóc w uśrednianiu?

Rozmowa przeciąga się.

Dotyczy postępu technicznego, ulepszeń, poprawy produkcji, systemu plac.



GODZINA 11.40. Z Koksochemii jedziemy wprost na wielkie piece. Wita szef Rudziński. Dyrektor naczelny wyjmując z auta chelm. Na dużym wielkim piecu remont. W ciągu kilku sekund winda wynosi nas na sam szczyt.



GODZ. 12.40. Halo, dyr. Korombel?

— Halo, dzień dobry, dyrektorze.

— Witam! Chciałbym wiedzieć, jakie jest stanowisko dzielnicy. Ja wieczoraj zlutrowałem hotele i dom kultury. Nie obrażając nikogo, ale wykonawstwo nie tęgie. Buduje się nowe miasto, to wszystko nakrywa się czapką Krakowa i odcina się od zaplecza kulturalnego.

Z powrotem włącza mikrofon na operatywkę. Podpisuje dziesiątki pism.

GODZ. 13.45. Ostatni arkusz podpisany. Milkną telefony (w ciągu godziny naliczyłem ich jedenaście). Jeszcze dyrektor przegląda „Gazetę Krakowską” wydaje polecenia sekretarce, i na pół godziny wyskakuje na obiad.

O 14.30 zaczyna się już narada na Stalowni, na której trzeba być. Narada trwa kilka godzin.

A po niej, choć to już wieczór, wraca do swego gabinetu.

Kuty, żelazny zegar wskazuje godzinę 20-tą. Na dziś koniec pracy dyrektora. W międzyczasie zmieniły się dwie sekretarki, dwie zmiany załogi...

I cienie wsiadają w noc. A co widziały i słyszały, wiernie Wam relacjonują.

Zdjęcia: ROMUALD HENRYK TATARCZUCH
Tekst: JACEK ŻUKOWSKI



Już we wczesnych godzinach wieczornych na Placu Centralnym daje się zauważyć wzmożony ruch przechodniów. Po całodziennym dniu pracy, mieszkańcy naszej dzielnicy spieszą do kin, teatru, czy kawiarni.

Centrum Nowej Huty coraz bardziej nabiera wielkomiejskiego charakteru. Gdy zapada zmrok Plac i okoliczne ulice jaśnieją światłem latarni i wystaw sklepowych. Wzrok przechodniów przyciągają duże, jasno oświetlone okna, z wymalowanymi napisami: „Prasa”, „Książka”, „Kawa”. Mieści się tutaj Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Odezuwa się wprawdzie brak dużego, widocznego z daleka napisu, informującego o charakterze lokalu, jednak miłośnicy dobrej książki, czytelnicy krajowej i zagranicznej prasy i amatorzy czarnej kawy trafią tu bez trudu. Tym bardziej, że Klub zdobył sobie już wielu stałych bywalców, tak z Nowej Huty, jak i Krakowa. W marcu 1959 roku przypada 5-lecie jego istnienia, a w ciągu tego czasu zdołał wyrobić sobie popularność, stając się jedną z najbardziej ulubionych placówek kulturalnych dzielnicy.

Wchodząc do Klubu prawym wejściem, mijamy niewielką salę, w której obecnie mieści się wystawa obrazów olejnych i rysunków W. Gutowskiego. Szczegółowe zainteresowanie wzbudza prace o tematyce nowohuckiej.

W czytelni Klubu, będącej — jak twierdzi wiele osób — najbardziej reprezentacyjną salą w naszej dzielnicy, trudno o tej porze znaleźć wolny stolik. W ciszy, zakłóconej jedynie szelestem przewracanych stronnic kolorowych czasopism i gazet codziennych, czytelnicy zapoznają się z aktualnymi problemami wszystkich krajów. Estetyczny wygląd wnętrza, na który składa się nowoczesne umeblowanie, miękkie chodniki, ciemne stery w oknach, oryginalne żyrandole i dużo zieleni, stwarzają przyjemny nastrój. Czasopisma zawieszane na ustawionych pod ścianami stojakach cieszą się dużym powodzeniem. Czytelnicy mają tu do wyboru 250 tytułów z 27 krajów. Każdy więc bez trudu znajdzie tu pisma w znanym mu języku i dziedzinie szczególnie go interesującej.

Jak się dowiadujemy od kierownika Klubu, asortyment czasopism zostanie w najbliższym czasie jeszcze bardziej poszerzony, wobec większych możliwości importowych. Przez czytelnię przewija się dziennie około 600 osób, a w związku z nadchodzącą zimą należy się liczyć z jeszcze większą frekwencją. Jak na Nową Hute, liczba ta jest dużym osiągnięciem. Wystarczy sobie przypomnieć sytuację sprzed dwóch lat, gdy w salach Klubu spotykało się tylko nieliczne i raczej przypadkowe czytelników. Przyjemnym dodatkiem przy lekturze czasopism jest niewątpliwie wyśmienita kawa, która zawsze znajduje wielu amatorów.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — to nie tylko źródło ciekawych informacji, ale i ulubione miejsce spotkań towarzyskich ludzi różnych zawodów. Obok najliczniej reprezentowanej młodzieży, klub cieszy się również popularnością wśród starszych czytelników, którzy chętnie spędzają tu długie, jesienne wieczory.

Nowohucki Klub Prasy znany jest zresztą nie tylko mieszkańcom Nowej Huty i Krakowa, ale i uczestnikom licznych wycieczek z różnych stron Polski. Nie omijają go także delegacje zagraniczne, które już tradycyjnie wstępują w progi Klubu, aby podzielić się swymi wrażeniami z mieszkańcami naszej dzielnicy.

Z Czytelni przechodzimy do działu sprzedaży gazet i czasopism. Wzrok przyciągają różnokolorowe okładki pism niemal we wszystkich językach. Można tu nabyć zarówno pisma fachowe, jak i bogato ilustrowane Magazyny, czasopisma kulturalne, filmowe, żurnale mody i wiele innych, interesujących wydawnictw.

Jesienny wieczór w nowohuckim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki

Osobne pomieszczenie zajmuje księgarnia Klubu, gdzie czytelnicy znajdują wszystkie nowości wydawnicze. Ostatnio Klub zaopatrywany jest w większym stopniu w książki zagraniczne i to nie tylko powieści, ale i piękne albumy z dziedziny malarstwa. Nie zapomina się także o najmłodszych czytelnikach. Książeczki niemieckie, francuskie i angielskie cieszą się dużym po-

nym w tej dziedzinie są bogate i z pewnością zaciekawią wielu miłośników sztuki. Najbliższa wystawa udostępni mieszkańcom Nowej Huty zarówno reprodukcje, jak i oryginalne eksponaty sztuki hinduskiej. Niektóre z nich pochodzą z XIV i XV wieku. Przygotowujemy także wystawę akwaeli różnych narodów, która ukaze rozwój malarstwa akwaelowego na przestrzeni



wodzeniem ze względu na staranne opracowanie graficzne i niewysokie ceny. Dzięki zwiększonym możliwościom importu, obroty działu sprzedaży czasopism i książek stale rosną.

Mimo zwiększonych obrotów, możliwości importowe Klubu nie są w pełni wykorzystane. Z pewnością nie wszyscy wiedzą o tym, że w Klubie można zamawiać książki, wydawane we wszystkich krajach. Klub przyjmuje zamówienia indywidualne lub od instytucji i gwarantuje ich realizację. Ostatnio np. zawarto umowę ze Stanami Zjednoczonymi, w której Klub nowohucki partycypuje na sumę 50 tys. dolarów. Warto zaznaczyć, że transakcje te są niezwykle korzystne, ponieważ zamawiający płaci za książki zagraniczne polską walutą po oficjalnym kursie. Wybór książek ułatwiają katalogi, z których można korzystać przed złożeniem zamówienia.

Na pierwszym piętrze mieści się sala wykładowa, gdzie przez cały rok z wyjątkiem miesięcy letnich, prowadzone są kursy języków obcych. Obecnie trwa nauka języka angielskiego i niemieckiego, a liczba słuchaczy dochodzi do 150 osób.

O szerokiej planach pracy Klubu na najbliższą przyszłość mówi nam kierownik Andrzej Lisowski. Jego ambicją jest dalsze popularyzowanie tej pozytywnej placówki, a więc przyciąganie coraz większej liczby mieszkańców, poprzez urozmaicenie działalności.

— Nasze plany na bieżący sezon — mówi kierownik — to przede wszystkim szersza niż dotychczas informacja o życiu innych krajów. Ten postulat realizowany będzie przez organizowanie odczytów ludzi powracających z podróży zagranicznych, wyświetlanie filmów i spotkania z literatami. Obecnie staramy się rozszerzyć nasze kontakty z placówkami dyplomatycznymi, które pomagają nam w dużym stopniu w organizacji spotkań z zagranicznymi pisarzami i naukowcami.

Jakie wystawy zamierzacie pokazać mieszkańcom w najbliższym czasie? Wiadomo nam, że ta forma pracy Klubu spotyka się z coraz większym zainteresowaniem społeczeństwa.

— O tak, — ożywia się kierownik Lisowski — nasze pla-

sprzedaży przewidziane są również jakieś innowacje?

— Poza dalszym zwiększeniem ilości tytułów czasopism i książek zamierzamy wprowadzić do sprzedaży zagraniczne płyty gramofonowe, u nas nie osiągalne. Jest to możliwe dzięki dogodnym warunkom importu.

W dalszym ciągu rozmowy z kierownikiem, dowiadujemy się o kłopotach Klubu. Bardzo smutnym a zarazem niezrozumiałym jest fakt, kompletnego braku zainteresowania potrzebami tej placówki ze strony miejscowych czynników. Chodzi tu głównie o Prezydium DRN, które już od roku „rozpatruje” wniosek o przyznanie dodatkowego lokalu na potrzeby klubu. Kierownictwo stara się mianowicie o uzyskanie jednego z sąsiednich pomieszczeń zajmowanych przez „Gallux” i kwiaciarnię. W nowym lokalu można by urządzić dział książek, których wystawienie ułatwiłoby dwie wystawy frontowe. Dotychczasowe pomieszczenie przeznaczone na ten cel, zamieniono na salon telewizyjny. Mamy nadzieję, że plany te spotkają się ze zrozumieniem Prezydium DRN, zwłaszcza, że sprawa wlece się już zbyt długo.

Palącym zagadnieniem przynoszącym wstyd naszym władzom komunalnym jest dotychczas nieuporządkowane otoczenie Klubu. Przed wejściem straszą rozkopane chodniki, a brak ścieków stwarza w dni deszczowe poważną przeszkodę w postaci ogromnych kałuż wodnych i wielkich ilości błota. Warto posłuchać, co mówią na ten temat goście zagraniczni i jakie mają wyobrażenia o panujących u nas porządkach. Sprawa ta zasługuje jedynie na miano skandalu. Nawet najdroższy kamień, ale w tandetnej oprawie nie sprawia dodatniego wrażenia. Czy o tym nie wiedzą ludzie, odpowiedzialni za ten stan?

Gdy opuszczamy lokal Klubu Prasy i Książki dochodzi już godzina dwudziesta. Mijają nas zbieżni i przemoknięci jesiennym deszczem przechodnie. Nieprzejmny wicher owiewa nas chłodem. Stanowczo przyjemniej siedzieć w zacisznym, ciepłym lokalu Klubu — myślimy — oglądając się z żalem na oświetlone okna, będące symbolem nowego, kulturalnego życia mieszkańców młodej dzielnicy.

R. S.

Jerzy Harasymowicz jest jednym z najwybitniejszych polskich poetów współczesnych. Jego utwory poetyckie cechuje baśniowość i niezwykła fantazja. Dotąd wydał on cztery tomy swych utworów: „Cuda”, „Powrót do kraju łagodności”, „Wieżę inelancholii” — z ilustracjami D. Mroza oraz „Przejęcie kopii”, książkę ilustrowaną ciekawymi fotografiami Marka Piaseckiego. W roku przyszłym ukaze się nakładem PIW-u płyta z tomem poezji J. Harasymowicza — „Legenda o św. Jerzym”. Poniższy wiersz został napisany specjalnie dla „Głosu Nowej Huty”.

Jerzy Harasymowicz

Zima

Z białą płachtą zimy
cztery wrony
opadły na świat
lasy martwe
jedyne życie
parę czerwonych kropli
giłw
w kuchni dziadek
skończył baśń
z fajeczki
diabełka wytrząsa
pod kapliczką
świątek chodzą
rozgrzewa się
świata tego
woźnica
świat
śpi
objawia się
z niedźwiedziem

10 pytań

Czy znasz historię Nowej Huty?

1. Kiedy i przez kogo po raz pierwszy została użyta oficjalna nazwa „Nowa Huta”?
2. Gdzie pierwotnie planowano budowę Nowej Huty?
3. Czy potrafisz wymienić najważniejsze przyczyny, dla których Nową Hute zlokalizowano pod Krakowem?
4. Kiedy i z jakiej okazji nadano Kombinatowi Metalurgicznemu nazwę „Huta im. Lenina”?
5. Kiedy dokonano pierwszego spustu surowki w Kombinacie (Wielki Piec nr 1)?
6. Kiedy uruchomiono pierwszą linię tramwajową Kraków — Kombinat?
7. Jaki tytuł nosi powieść M. Brandysa o Nowej Hucie?
8. Z jakimi nazwiskami historycznymi związana jest przeszłość nowohuckiej wsi Krzesławice?
9. Pod jakim tytułem wychodziła poprzedniczka „Głosu Nowej Huty”?
10. Kto opracował pierwszą „Kronikę Nowej Huty”?

ODPOWIEDZI SZUKAJ WEWNĄTRZ NUMERU.

Felieton filmowy

Dramat przyjaźni w ubogiej dzielnicy Paryża ♦ Nowoczesne piekło i Faust w postaci Marii Felix ♦ Nowe filmy

W nędznej dzielnicy Paryża zwanej — jak dla ironii — Bramą Bzów (czyli Porte des Lilas) dzieje się akcja powieści René Falleta „Kolej wokół Paryża”, w adaptacji filmowej René Claire’a. Film „PORTE DES LILAS” znany był u nas już dawno, przed zakupieniem go na nasze ekrany. Być może uczyniła to krytyka zagraniczna, a może sprawiła wielką popularność Claire’a na naszych ekranach, o którym mówili nie raz, że stał się naszym narodowym twórcą. Jeden z kilku najlepszych reżyserów świata — René Claire, jako artysta jest sylwetką ciekawą i... wciąż nową. Zaskakuje nas swymi poglądami na sztukę, na film, na rolę kina. René Claire twierdzi np. że obecny mu są wszelkie wysiłki artystyczne, nowatorskie czy formalne. Robi po prostu filmy, które podobają się publiczności. W poszukiwaniach twórczych widzi aspołeczność roli filmu. Film powinien być kasowy i bawić widza.

Te niewątpliwie odważne twierdzenia mają o tyle rację bytu, o ile realizuje je sam Claire. Jest on bowiem jednym z nielicznych reżyserów naszej doby, który potrafi łączyć artystyzm z kasowością i frekwencją wszystkich swoich filmów, jakie zrobił. To wielka sztuka, ale i wielka odpowiedzialność. „Porte des Lilas” jest doskonałym filmem psychologiczno-sensacyjnym. Jako taki stanowi w całości twórczość reżyserską Claire’a zjawisko wyjątkowe i bardzo odbiegające od wszystkich dotychczasowych jego filmów. Ktoś zwrócił słuszną uwagę, że filmem tym zbliżył się raczej do Renoira, a Renoir robiąc film „Helena i mężczyźni” złożył ukłon clairowskim komediom obyczajowym.

A więc René Claire znów wędruje po swoim Paryżu! Odrapne mury kamieniczek, małe biedne sklepiki, bistro, szare niebo, nędzni handlarze na wózkach i wreszcie mieszkająca się z tym wszystkim cyganeria. Artysta-spiewak o ponurym usposobieniu ma przyjaciela pijaka, gadułę i nieponia — Juju. Obaj żyją biednie i monotennie. Pewnego dnia jednak do domu Artysty trafia tropiony przez policję gangster i morderca. Obaj wędrowni uczuciemi gościnności chowają go w piwnicy domku. I odtąd życie ich zmienia się. Juju znajduje cel — odkrywa w sobie głęboki altruizm, chęć poświęcenia, niesienia pomocy, odnajduje znów w sobie wszystkie ludzkie uczucia. Ale czy Piotr Barbier godny jest uczucia Juju? Czy potrafi to ocenić?

Dramat przyjaźni, zawiedzionych nadziei, dramat wystawionej na próbę uczuciowości i miłości, nadaje filmowi rangę humanistycznego dzieła filmowego. Ukazuje ludzką naturę, która potrafi zmienić się i być dobrą. Każdy człowiek jest i może być dobry, — oto sens tej historii.

Jest w tym filmie kilka wprost znakomych scen (ilustracja przeżyć zbiega poprzez zabawę dzieci, widzianych przez szybę bistro, rozmowa Juju i Marii na schodach po zabawie), a przede wszystkim znakomitych kreacji aktorskich. Jako Juju — doskonały aktor Pierre Brasseur, artysta — popularny śpiewak Paryża, Georges Brassens, w roli Marii — młodziutka Dany Carrel. Robota reżyserska bez zarzutu. Film warto obejrzeć w pierwszej kolejności.

Miła bzdurka filmowa jest natomiast ciesząca się wielkim powodzeniem komedia kolorowa „FAUSTYNA” pro-

dukcji hiszpańskiego reżysera Jose Louisa Saens de Heredia. A więc widzimy tu nowoczesne wyposażenie piekła, diabłów XX wieku i zmechanizowany aparat diabelski. Lucifer posyła na ziemię swego wysłannika, by zabrał duszę kobiecie w zamian za młodość i urodę. Wysłannik piekielny poznaje w niej... dawną swą kochankę, dla której popełnił samobójstwo i dostał się do piekła.

Niestety, Faustyna (Maria Felix) ma zamiar zrobić wielką karierę, i nie chce myśleć o rudym diable! Zaczyna się między nimi pojedynek, diabeł gdzie może krzyżuje jej plany... ale kobieta okazuje się sprytniejsza nawet od diabła! Nie tylko przeprowadza wszystkie swoje zamysły, ale jeszcze raz pozbawia rudego wysłannika piekielnych wszystkich przywilejów. Film posiada uroczysty wstęp: film ten miał udowodnić coś, czego w żaden sposób nie można udowodnić, wobec tego nie udowadnia niczego. Słusznie. Samokrytycznie.

NOWE FILMY

„Niewinna?” — komedia sensacyjna produkcji angielskiej. Dwóch przedsiębiorczych adwokatów chce udowodnić niewinność swej klientki i w tym celu przeprowadzają dochodzenia na własną rękę.

„Morderca mieszka pod numerem 21” — pierwszy film Clouzota z 1942 roku. Od razu dobra robota reżyserska — kryminał wprost znakomity! Pasjonująca akcja, emocje, i całkowite zaskoczenie.

„Złodziej” — psychologiczny film radziecki według opowiadania Maksyma Gorkiego. Kto właściwie jest dobry? — oto pytanie, jakie stawia autor. „Wakacje z gangsterem” — młodzieżowy film sensacyjny, o wykradzeniu przez dzieci więźnia z otoczonej morzem twierdzy. Fatalna pomyłka ujawniła się dość późno...

„Ucieczka skazańca” — prawdziwa historia francuskiego oficera, który całe lata przygotowywał ucieczkę z niemieckiego więzienia w Lyonie. Wielki film!

(KST)

Co mówią o naszej gazecie:

Zbigniew Jakus — poseł na Sejm

„Głos Nowej Huty”, podobnie jak nowy samochód — jest w trakcie „docierania” swojej koncepcji. Zresztą znajduje się na jak najlepszej drodze. Zdaje się, że do tej pory nie zawsze potrafił zachować równowagę w poświęcaniu miejsca problemom kombinatu i dzielnicy. W

niektórych numerach jest nadmiar spraw kombinatu, a w innych znowu brak jest aktualnych i atrakcyjnych wydarzeń z zakładu. Czytelnicy powinni znaleźć w gazecie to, co ich najbardziej interesuje i co jest najważniejsze zarówno dla huty, jak i dla dzielnicy. Posługując się dalej porównaniami można powiedzieć, że z gazetą jest podobnie, jak z wytopem: każdy powinien być trafiony. Z okazji setnego numeru należy wyrazić uznanie zespołowi za trud włożony w redagowanie gazety i donosić rolę, jaką spełnia „Głos Nowej Huty”.

Zyczenie tylko jedno: aby załoga miała coraz więcej zaufania i uznania dla gazety — oraz — żeby stale zwiększała się liczba czytelników, aż do osiągnięcia stanu, kiedy każdy pracownik kombinatu będzie czytelnikiem „Głosu Nowej Huty”.

Naczelny dyrektor Huty im. Lenina mgr. inż. Bohdan Kołomyjski

„Głos Nowej Huty” przeglądam, jak tylko mi czas na to pozwoli, czytam niektóre materiały.

Uważam, że gazeta powinna się zajmować problematyką kombinatu, ale nie pomijać też miasta. Ta dwójka tematyki powinna ściśle się ze sobą wiązać, przeplatać. Przeplatać wzajemnie, tworząc całość ciekawą, potrzebną, pomagającą ludziom.

Inż. A. Cyrulik przewodniczący Rady Zakładowej HIL

Oceniam, że mniej więcej 60 proc. artykułów i notatek jest poświęconych hucie i jej problemom. Jest to proporcja chyba całkowicie słuszną.

O czym pisać? W krótkim czasie trzeba będzie przeprowadzić całą kampanię pod hasłem: co z wnioskami wniesionymi przez załogę pod obrady II KSR, jak przebiega ich realizacja?

Następnie — trzeba będzie częściej pokazywać w gazecie sylwetki przodujących ludzi huty, na przykład aktywistów związkowych. Ważne zadania przypadają gazecie również w dziedzinie informowania załogi o wszystkim, co dzieje się w hucie i w naszej dzielnicy.

Trzeba by zastanowić się też nad tym, co zrobić, aby do gazety pisali w większym stopniu pracownicy huty.



Andrzej Kasprzyk — I sekretarz Komitetu Dzielnicowego

Pismo wasze jest dość ciekawe. Wydaje mi się jednak, że mimo pewnych głosów contra problematyce kombinatu, „Głos Nowej Huty” w dalszym ciągu powinien więcej miejsca poświęcać hucie. Oczywiście, nie zaniedbując spraw dzielnicy. Z okazji setnego numeru życzę całemu zespołowi redakcyjnemu jeszcze większych osiągnięć w pracy, a nam wszystkim, żeby „Głos” stał się kiedyś pismem codziennym Nowej Huty. Wtedy mogłoby on poruszać wszystkie problemy nurtujące zarówno załogę wielkiego kombinatu jak i mieszkańców socjalistycznej dzielnicy.

Mgr. A. Siatkowska kier. wydziału kultury DRN



Od samego powstania „Głosu Nowej Huty” jestem jego stałą czytelniką. Z bijącym sercem „wylapuję” wszystko, co pisze o kulturze. Ale uważam, że stosunkowo za bardzo przywiązani jesteście do huty. Nie chce przez to powiedzieć, że „Głos” powinien stać się gazetą dzielnicową. Niewątpliwie, tak wielki kombinat powinien posiadać gazetę zakładową, poruszającą wyłącznie problemy huty. Jednakże sądzę, że przydałby się Nowej Hucie jakiś magazyn (tygodnik, dwutygodnik), poświęcony sprawom dzielnicy.

Jeśli chodzi o słabości „Głosu Nowej Huty”, to wydaje mi się, że jedną z nich jest brak lek- kich form.

Andrzej Lisowski kierownik klubu MPiK w Nowej Hucie

Z okazji jubileuszu pisma życzę, Redakcji „Głosu Nowej Huty” by w przyszłości więcej niż dotąd uwagi poświęcała problematyce życia kulturalnego całej dzielnicy, a w tym również Klubowi Międzynarodowej Prasy i Książki, który stanowi poważny dorobek tego życia.

Inż. Stanisław Świerczek z-ca dyrektora naczelnego huty do spraw socjalno-bytowych

Przed wszystkim z okazji wydania setnego numeru „Głosu Nowej Huty” życzę gazecie, żeby stała się naprawdę głosem Huty im. Lenina, żeby nie było pracownika kombinatu, który by nie był jej czytelnikiem.

Oceniając gazetę, trzeba stwierdzić, że jakość jej poprawiła się, porusza ona wiele spraw na pewno interesujących załogę. Dużo mówi o sprawach produkcji, może nawet za wiele. A trochę za mało o sprawach czysto ludzkich.

Piszcie więcej o warunkach pracy w zakładzie, o warunkach życia załogi poza warsztatem pracy. Uboga stosunkowo jest też tematyka rozrywkowa i kulturalna gazety. Stanowczo za mało pisze się o sporcie. Załoga huty jest zainteresowana rozwojem sportu w ogóle, a w szczególności sportu zakładowego. „Głos Nowej Huty” powinien pokazywać kierunki rozwoju naszego sportu. Należałoby rozszerzyć na łamach gazety tematykę socjalną.



F. Misiuda przewodniczący Prezydium DRN

„Głos Nowej Huty” odegrał dość poważną rolę w życiu naszej dzielnicy. Uważam, że pismo w miarę swoich możliwości odzwierciedla istotne problemy terenu, chociaż ciągle jeszcze za mało miejsca poświęca sprawom dzielnicy.

Muszę zaznaczyć, że ostatnio pod tym względem nastąpiła poprawa i mam nadzieję, że w przyszłości sprawy naszej dzielnicy poruszane będą coraz częściej i szerzej.



Krystyna Skusanka dyrektor Teatru Ludowego w Nowej Hucie

„Głos Nowej Huty”, jako jedyny w Nowej Hucie pismo, chciałabym uważać za głównego sojusznika w naszej pracy. Czytając to pismo (poświęcające swe łamy głównie tematyce produkcyjnej, zresztą słusznie) odczuwam niedosyt problematyki kulturalnej. Z tego też powodu wydaje mi się słuszne uzupełnienie jego łamów zagadnieniami kulturalnymi.

Naszym życzeniem byłby stały, poświęcony sprawom naszego teatru kącik, który poprzez felieton, czy też informacje (najchętniej ilustrowane zdjęciami) przybliżyłby naszą pracę naszym widzom.



Stanisław Siudut kierownik wydziału Zdrowia DRN w Nowej Hucie

„Głos Nowej Huty” jest gazetą, którą najbardziej lubię, choćby dlatego, że przy organizowaniu gazety zakładowej huty uczestniczyłam osobiście. Przyzwyczaiłam się do niej i nie wyobrażam sobie soboty, żeby jej nie przeczytać.



Jeśli chodzi o naszą problematykę — służby zdrowia, ukazują się niestety często notatki krytyczne niesprawdzone, wyrządzające krzywdę ludziom pracującym w naprawdę ciężkich warunkach. Redakcja powinna bezwzględnie sprawdzać tego rodzaju informacje przed drukiem.

Z okazji 100 numeru „Głosu” życzę pracownikom Redakcji, wszystkim korespondentom i współpracownikom jak największych osiągnięć w dalszym rozwoju gazety.

Inż. Józef Heffner dyrektor PBM

„Głos Nowej Huty” jest pismem bardzo popularnym wśród naszej załogi, która chętnie widzi w nim każdy artykuł związany z budownictwem. Niestety artykułów tych jest stale za mało, zwłaszcza jeśli chodzi o upowszechnianie nowych metod pracy i naszych osiągnięć w tej dziedzinie. Sądzimy, że w przyszłości gazeta zajmie się szerzej tymi zagadnieniami, które stanowią jeden z głównych problemów Nowej Huty.

KATON

Quiz nowohucki

1. Co to jest aglomeracja?
2. Do czego służy dolomit?
3. Do jakich głównych celów służy słownia w Hucie im. Lenina?
4. Z których surowców składa się wsad wielkiego pieca: ruda, dolomit, woks, wapń, topnik, krzem?
5. Która z podanych książek napisał nowohucki bohater Jan Kurczab: Niebieskie drogi, Nurt, Ojciec i syn, Czarna kawa?
6. Czy „Kafar” w kombinacie służy do wbiwania palii?
7. Co oznacza skrót IOMB?
8. Jaki wódz w historii przechodził wraz ze swoimi wojskami przez obecne tereny Nowej Huty?
9. Co to jest Geopromex?
10. Kto był głównym projektantem Huty im. Lenina?
11. Co oznacza słowo „gaski” w języku hutników?
12. Która z wymienionych słów związana jest z hutnictwem: wiekna, niebieska, cynka, kadej, osar?
13. Jaki obiekt przemysłowy pracujący dla kombinatu znajduje się w Zestawie 100 w ZSRR otrzymujemy dla kombinatu ruda?
14. Na jakiej obszarze rozciąga się Huta im. Lenina?
15. Na jakiej obszarze rozciąga się Huta im. Lenina?

Odpowiedzi są ukazane wewnątrz pisma.

I DZIECI

Przed sądem staje dobrana para małżeńską. Piący. Nie dbają o dzieci — to za mało powiedziane. Ich dzieci nie mają co jeść, chodzą w łachmanach. Wszystko idzie na wodkę. Dzieci jest ośmioro (najmłodsze — półtora roku). Postanowieniem Sądu zostali tym ludziom odebrane prawa rodzicielskie.

Od tej chwili ośmioro rodzeństwa nie będzie się wzajemnie znano. Zostali rozdani po całej Polsce, do zakładów opiekuńczych i domów dziecka. Za kilka miesięcy siostra zapomni o bracie, brat o siostrze. Ale przynajmniej będą mieli gdzie spać, nie będą chodzili głodni i obdarci. Wychoiwa je państwo, za ich utrzymanie będzie płacić całe społeczeństwo. Za każde dziecko — kilkadziesiąt tysięcy złotych. A tymczasem — „przykładni” rodzice postarali się już o następne dziecięte dziecko. Nie potrzeba się o nie troszczyć, bo i tak na następnej rozprawie odbiora je (gdy będzie głodne i opuszczone) i skierują do zakładu opiekuńczego. Państwo wychowa, społeczeństwo zapłaci.

Matka i ojciec pracują, zarabiają bardzo dobrze. Mają jedynego syna, o którego się nie troszcza. Chłopak zastawał zamknięte drzwi domu, nocował pod schodami, bo rodzice się bawili. Odebrano im prawa rodzicielskie i znowu za pobyt chłopca w zakładzie płaci państwo...

Tak, niestety, premiuje się u nas nieuczciwość, niesumienność, lekceważenie obowiązków rodzicielskich. Cały ciężar utrzymania, wychowania, przerzucano na społeczeństwo. Wygodnie? Wygodnie!

Do trzech lat płaci Ministerstwo

Flirty z Temidą

Zdrowia, gdy dziecko podrośnie Ministerstwo Oświaty — wiele milionów złotych rocznie. Kategorycznie trzeba się domagać wprowadzenia odpowiedzialności. Sąd po przeprowadzeniu postępowania powinien orzekać sumę, jaką rodzice mająłożyć na dziecko, wniezione w zakładzie opiekuńczym. Wprowadzenie takiej ustawy jest koniecznością. Z jakiej racji stosuje się ulgi w stosunku do wyrodniactwa rodziców, dlaczego zdejmuje się z nich obowiązek utrzymania dziecka? Wprowadzenie odpowiedzialnej ustawy przyniosłoby nie tylko korzyści materialne, ale w wielu wypadkach przyczyniłoby się do większego zainteresowania się rodziców dziećmi — i to już od narodzin. Bo często już od tej chwili zaczyna się bezduszność.

II RODZICE

Mieszkają w trzech pokojach z kuchnią. Ojciec, matka i piętnastoletnia córka. Od szeregu miesięcy ojciec żyje z córką. Dziewczyna chodzi do siódmej klasy. Nie pierwszy to i nie osamotniony wypadek. Prokuratura w Nowej Hucie w ostatnim okresie rozpatrywała kilka podobnych spraw. Ojcowie, ojczymowie, żyją z czternastoletnimi, piętnastoletnimi córkami. Matki tych dzieci albo się z tym zgadzają, albo nie. Najczęściej jednak milczą. Gdy wkracza władza jest za późno. Dziecko ograbione z dzieciństwa, spalone — być może na całe życie. Inny wypadek. Matka zgłosiła w

Prokuraturze, że jej sześciolatnia córka została zgwałcona przez współlokatora. Dziecko ze szczegółami opowiada scenę za sceną. Na zakończenie jednak natłonił dodaje — a jak panna Józia zamknęła, to będziemy mieli wolny ten pokój.

Ogledziny lekarskie nie potwierdziły zeznań. Matka posunęła się do tego, że sześciolatnie dziecko nauczyła z detalami opowiadać o scenach gwałtu, by mogło być koronnym świadkiem przy „wyprzeczaniu” niewygodnego współlokatora.

Inna matka, systematycznie zamykała na całe dni czterolatnie dziecko w łazience, bo ojczym nie mógł na nie patrzeć. Nie mogły próby sąsiadów, zaniepokojonych szpanami chłopczyka. Sprawa trafiła do Prokuratury.

Wychowanie dziecka, czy też brak tego wychowania, nie jest sprawą czysto wychowawczą rodziny, powinno i musi obchodzić całe społeczeństwo. Piąty ojciec, zniecający się nad dziećmi, matka, nie zwracająca uwagi, że jej ośmioletni synek kradnie, to nie mogą być sprawy obojętne społeczeństwu.

Dzieci bezdomne, pozostawione bez opieki, jakie często trafiają na ławę oskarżonych. Dzieci ograbione z dzieciństwa. Czy uda się je ocalić, czy uda się odzyskać na stałe dla społeczeństwa, czy uda się przywrócić im wiary w człowieka, rzeczy utracone, albo nigdy nie posiadane? Ośmio, dziewięć, dziesięć, jak zbitkane ptaki rozstraszają się o mur obojętności, występkę, zbrodni.

Prawo musi zapewnić tym dzieciom pogodę dzieciństwa. Społeczeństwo musi w tym prawu dopomóc. Chodzi przecież o nasz największy skarb — o dzieci.

Jak powstaje gazeta

Każde większe miasto, nawet każdy wielki zakład przemysłowy w naszym kraju ma dzisiaj swoją gazetę. Jest ona kroniką poważniejszych wydarzeń, wiernym zwierciadłem dnia codziennego. Na łamach jej znajdują się liczne problemy nurtujące społeczność ludzką, spośród której i dla której istnieje.

„Głos” jest gazetą całej Nowej Huty, jeśli nawet nie ze swoich założeń, to z istotnej potrzeby. Całej Nowej Huty, to znaczy wielkiego kombinatu metalurgicznego i należącego do niego miasta hutników. I dlatego każde zamierzenie realizowane w naszej gazecie, każdy artykuł jest wynikiem związania z ludźmi wielkiego ośrodka przemysłowego i ma reprezentować ich poglądy, bronić ich potrzeb. Takie są zadania stojące przed „Głosem”, takie są jego ogólne cele realizowane lepiej lub gorzej. Na codzień jest to nie raz bardzo wyłożona praca. Jak ona wygląda naprawdę? Spróbujmy przedstawić parę jej fragmentów w nadziei, że zainteresują one naszych Czytelników.



Dobry felieton, ciekawy reportaż, to najchętniej czytane artykuły. Oto **Jaś Zukowski**, współpracownik „Głosu” i jego czołowy reportażysta. Nie jest łatwo pisać barwnie i zajmująco o codziennym, szarym życiu i nie każdy to potrafi. Trzeba żyć się z kombinatem i jego miastem, trzeba odczuć ich sprawy gorącym sercem. Jaś Zukowski zna Nową Hutę od chwili jej powstania i rozumie jej potrzeby, jak mało kto z piszących o niej w wielu gazetach.

Ciekawych reportaży potrzeba naszej gazecie bardzo. Można w nich poruszać w interesujący sposób nawet najpoważniejsze problemy. Będziemy się starali w przyszłości jak najczęściej stosować tę formę pisania artykułu. Czyli, że dla reportażysty roboty nie zabraknie.

Publicysta działu ekonomicznego „Głosu”, **Jerzy Danek** spędza wiele godzin na długich naradach produkcyjnych i innych, wynosząc z nich wiadomości zamieszczane następnie na kolumnach naszej gazety. Np. w Stalowni sygnalizowano zagrożenie planu miesięcznego. I „Głos” pisze o tym wielkimi czcionkami, alarmując wydziały, których pomoc jest niezbędna. W Transporcie



Kolejowym zdarzył się nieśczęśliwy wypadek: „Głos” musi o nim napisać ku przestrodze całej załogi, starając się podać

wszystkie przyczyny nieśczęścia i szukając środków zapobieżenia mu na przyszłość.



Przepisane artykuły wędrują już do sekretariatu odpowiedzialnego redakcji, w którym pracuje autorka niniejszego opisu. I tutaj dopiero zaczyna się czytanie oraz nicowanie wszystkiego, co zostało przekazane do bieżącego numeru. Nierzadkie pytania w rodzaju: „a sprawdziłście kolego tę wiadomość?”, albo „czy pamiętacie o naradzie w Walcowni?”, lub „czy chcecie sami skrócić ten artykuł” na pewno nie są miłe dla ucha tego, czy innego autora. Ale cóż robić? Taka jest rola



sekretarza w każdej redakcji i tak być musi. Z przekazanych artykułów powstają tutaj kolumny, czyli strony gazety, zgodnie z ustalonym

poprzednio planem numeru.

Opracowane redakcyjnie kolumny jadą do Drukarni Prasowej w stałej kolejności, dzień po dniu.

Zamknięcie, czyli zakończenie jednego numeru, następujące wraz z zesłaniem ostatniej kolumny, oznacza początek prac nad nowym.



Telefony, interesanci, zebrania, narady i mnóstwo innych spraw. W małym pokoiku redaktorskim **T. Czubały** często jest duszno i ciemno od dymu tytoniowego i ciasno, od nagromadzonych tam osób... Do redakcji nikt nie przychodzi ze sprawami drobnymi. Każdy interesant uważa swoją za bardzo, bardzo istotną i ważną. I tak też trzeba ją traktować, gdyż dla gazety

nie mogą być nic nie znaczące czyjeś bolączki, czyjeś zażalenia, czyjeś kłopoty. Z takich spraw rodzą się wielkie problemy, dla których musi się znaleźć miejsce na łamach gazety zakładowej i zarazem gazety Nowej Huty. Trzeba więc zdecydować w jakiej formie dać im wyraz, jak je ująć i opisać. Słowem — jak najwierniej odzwierciedlić życie wielkiego kombinatu i miasta.



Gazeta bez zdjęć nie mogłaby być ciekawa. Dobry materiał ilustracyjny ma ogromne znaczenie, a wymowne zdjęcie może nawet zastąpić artykuł. Wie o tym nasz fotoreporter i zarazem fotograf **Romuald Tatarczuch**, którego można zobaczyć o każdej porze w kombinacie lub w mieście z obiektywem w ręce.

Złożone na linotypach artykuły, wędrują z kolei na stół naszego metrapaży, którym jest **p. Andrzej Janota**, stary pracownik Drukarni Prasowej i serdeczny kolega wielu krakowskich dziennikarzy.

Tzw. „łamanie”, czyli zestawianie kolumn gazety ze złożonych artykułów i gotowych klisz, odbywa się wg makiet sporządzonych przez sekretarza redakcji. Dzięki temu nie trzeba się już zastanawiać, gdzie który artykuł na pójść, ani gdzie należy ułożyć to, czy inne zdjęcie. Mimo tego praca metrapaży jest bardzo odpowiedzialna a jego uwaga musi być stale skoncentrowana, by nie pomieszać wierszy, nie zrobić błędów w ręcznie składanych tytułach, by wykonać dobrze graficznie całą gazetę. Pan Andrzej robi to wszystko na sto dwa, nawet wtedy, gdy korekta doloży mu pracy więcej niż zazwyczaj.



I wreszcie ostatnia faza powstawania gazety, już na maszynie rotacyjnej.

Pogodny uśmiech kierownika działu maszyn ciężkich **p. Pawlikowskiego** wydaje się najpiękniejszym z uśmiechów, gdyż oznacza, że praca poszła dobrze, że jutro w kioskach „Ruchu” w całej Nowej Hucie znajdą się świeże, pachnące farbą drukarską numery „Głosu”. Gdy w piątek wieczorem

odchodzimy z hali maszyn rotacyjnych po podpisaniu do druku pierwszego nowego numeru, maszynista jest już w pełnym biegu. Przyjemny szelest papieru żegna nas jeszcze przy drzwiach wyjściowych, oddziaływających drukarnię od perspektywy szerokiej ulicy i agwaru głosów ludzi, którym służyliśmy my wszyscy, dziennikarze i drukarze. Tekst: **IRENA KOZIŁSKA** Fot. **R. H. TATARCZUCH**

Każdy artykuł trzeba przepisać na maszynie, drukarnia rękopisów w ogóle nie przyjmuje. Tutaj zaczyna się odcinek pracy **p. Janiny Postawki**, łączącej w jednym ręku obowiązki sekretarki i maszynistki. Roboty co niemiara. Wszystko, dosłownie wszystko,

co ukazuje się w gazecie musi być przepisane bezbłędnie i do tego w rekordowym tempie. A tu ciągle przerywają pracę niezliczone telefony i interesanci, których trzeba skierować do właściwego pracownika redakcji.

Przesłane do drukarni artykuły dostają się na linotypy, czyli idą do składania, zaś zdjęcia trafiają do pracowni zwanej popularnie „Chemigrafia”. Kierownik działu linotypów **p. Paweł Hubisz** niejednokrotnie sam składa na maszynie materiały „Głosu”, gdy linotypiści są przeciążeni masą artykułów z krakowskich gazet codziennych. Ręce tego mistrza w swoim zawodzie są nieomyślne. Korekty ze złożonych przez niego artykułów nie trzeba robić — błędów nie ma. Jeśli dodamy do tego świetne zdolności organizatorskie, wykazywane na zajmowanym przez niego stanowisku kierowniczym w drukarni, nikogo nie zdziwi, że przy dzisiejszej okazji chcemy przekazać **p. Pawłowi Hubiszowi** na naszych łamach gorące słowa uznania i podziękowanie za troskę o dobro „Głosu”.



od AdoZ NARESZCIE MAMY WŁASNE A

AUTO. Marzenie ściętej głowy, żeby Redakcja otrzymała je do swojej dyspozycji, bodajże od czasu do czasu, kiedy jest wprost niezbędne. Pozostają więc wędrowki „per pedes” po Kombi-nacie, przesyłanie pilnych materiałów do Dru-karni w Krakowie... tramwajem.

BOGDAN DZIEKAN. Czy znacie go: kierow-nik Radiowozu, żelazny współpracownik „Głosu Nowej Huty”. Jego specjalność to przede wszystkim sążniste wywiady, postęp techniczny, produkcja uboczna, bhp i... prostytutka. Ponie-waż pisze dużo, problemy te nie schodzą z na-szych łamów. Poza tym bardzo przystojny i sym-patyczny facet.

CZYTELNIK. Z myślą o nim przygotowujemy już 101 numer naszej hutniczej gazety. Chcie-libyśmy naprawdę, aby była ona jak najciekaw-sza, aby odzwierciedlała itd., ale czytacie już o tym w dzisiejszym artykule wstępnym.

DRUKARNIA PRASOWA — to słynny budynek przy ul. Wielopole 1 w Krakowie. Tu drukuje się wszystkie dzienniki krakowskie oraz „Głos Nowej Huty”.

ELABORATEM nazywany jest artykuł, który zaczyna się na pierwszej, a kończy gdzieś na ostatniej. Niewątpliwą wadą naszej gazety jest ciągle zbyt duża ilość takich właśnie elaboratów. Od 101 numeru jednak dominować będą już ra-czej małe formy. Wyjdzie to gazecie z pewnością na korzyść.

FOTOGRAFIA — ważny element tzw. szaty gra-ficznej każdego pisma. W „Głosie Nowej Hu-ty” odgrywa też niepoślednią rolę. Pokazujemy dzięki niej całą hutę i każdy obiekt z osobna. Wystrzelające w niebo kominy są — trzeba przy-znać — najczystszy i najwznieślijszym polem do popisu fotografa.

GARMONT, borgis, petit colonel — to rodza-je pism używanych w gazecie. Najczęściej, stosowany jest petit, rzadziej borgis czy colonel. Garmont — tylko przy zapowiedziach ciekaw-szych pozycji w numerze lub podpisywaniu zna-nych w hucie osobistości.

HUTA im. LENINA prawie od początku swego istnienia ma własną gazetę zakładową. Naro-dziny jej (gazety) były ciężkie i bardzo bolesne. Dziś trudno zgola wyobrazić sobie Hutę bez swo-jego organu prasowego.

CO DALEJ? — zapytuje Kolegium Redakcyj-ne po wydaniu 100 numerów gazety. Jak ob-rat kierunek dla pisma, o czym i jak pisać? Na ten temat mówią dziś nasi Czytelnicy na stronie 5-ej.

JANINA POSTAWKA — w jednej osobie pracow-nik administracyjny „Głosu”, maszynistka i a-kwizytorka ogłoszeń. Najuciążliwszą funkcją dla p. Jasi jest ta druga. W końcu jednak znajduje chwilę czasu, pisze, pisze i jak pisze!

KOMITET REDAKCYJNY jest ciałem, kierują-cym pracą gazety i Radiowozu. W jego skład wchodzi: sekretarz KF PZPR tow. Józef Kaspro-wski, sekretarz Rady Robotniczej mgr Jan Choma, kierownik działu planowania techniczno-ekono-micznego huty inż. Witold Künstler, przedstawiciel Rady Zakładowej tow. Stanisław Wołak i przedstawiciel KF ZMS tow. Lucjan Karpiński.

LOKAL redakcji mieści się — jak wiadomo — w budynku „S” Centrum Administracyjnego, klatka B, I piętro. Zajmujemy trzy pokoje, z któ-rych jeden ma wspaniałe widok na kombinat. Stąd pewien nasz współpracownik (nie zdradzaj-kto), czerpie natchnienie do swych artykułów.

MARUTA LESZEK — autor dowcipnych fra-szek i felietonów, ukazujących się zwykle na ostatniej, rozrywkowej kolumnie naszej ga-zety. Jego frazki mają to do siebie, że chociaż nie po imieniu, mówią o konkretnych lud-ziach, wysmiewają ich wady. Nic więc dziwnego, że co więksi „sodowiarze” podejrzewając ga-zetę o podstępna formę krytyki i podrywanie im autorytetu — obrażają się. Maruta woli więc już frazki nie pisać...

NASZA TRYBUNA — jest również gazetą zakładową wydawaną w Zakładach H. Ce-gielskiego w Poznaniu. Z tą redakcją utrzymu-jemy dosyć bliskie kontakty, polegające nie tylko na systematycznej wymianie naszych pism.

Kontakty utrzymujemy także z gazetami zakła-dowymi w ZSRR m. in. z gazetą „Znamia Dzier-żyński” w Dnieprodzierżyńsku z gazetami zakła-dowymi w krajach demokracji ludowej: z Huty Stalinstadt w NRD i Stalinwarosz na Węgrzech.

FILMACHI, które mają ukazać się na ekr-anach Nowej Huty pisze w każdym numerze red. Krystyna Staniek. Ta pozycja cieszy się — jak zdołaliśmy się zorientować — dużym powo-dzeniem.

PREMIA, stanowi ruchomą część płacy wszyst-kich pracowników huty, w tej liczbie zespołu redakcyjnego „Głosu Nowej Huty”.

REDAKTOR NACZELNY „Głosu Nowej Hu-ty” jest — jak wiadomo — od powstania gazety Tadeusz Czubała. Obecnie pełni funkcję kierownika Ośrodka Informacyjno-Prasowego HIL. Na łamach gazety zasiadł już wielce umia-cnianiem przyjaźni z bratnim narodem węgier-skim.

Tak, tak — Polak — Węgier dwa bratanki... **STYLO BARBARA** i **RYBARCZYK DANUTA,** Sio-słny tandem dziennikarski. Razem chodzą w teren zbierać materiał, razem piszą artykuły, jak siostry dzielą się wierszówką.

TERESA, a obecnie **JULA,** to redakcyjni goń-cy. Julia kurkuje przeważnie na trasie: dru-karnia — redakcja, przywozi szpalty i odbitki szczerkowe, zawozi skrypty do zecerni. Jak jest na miejscu odbiera telefony i prowadzi archiwum czasopism. Słowem, jest podobnie, jak wszyscy w redakcji zapracowana po same uszy.

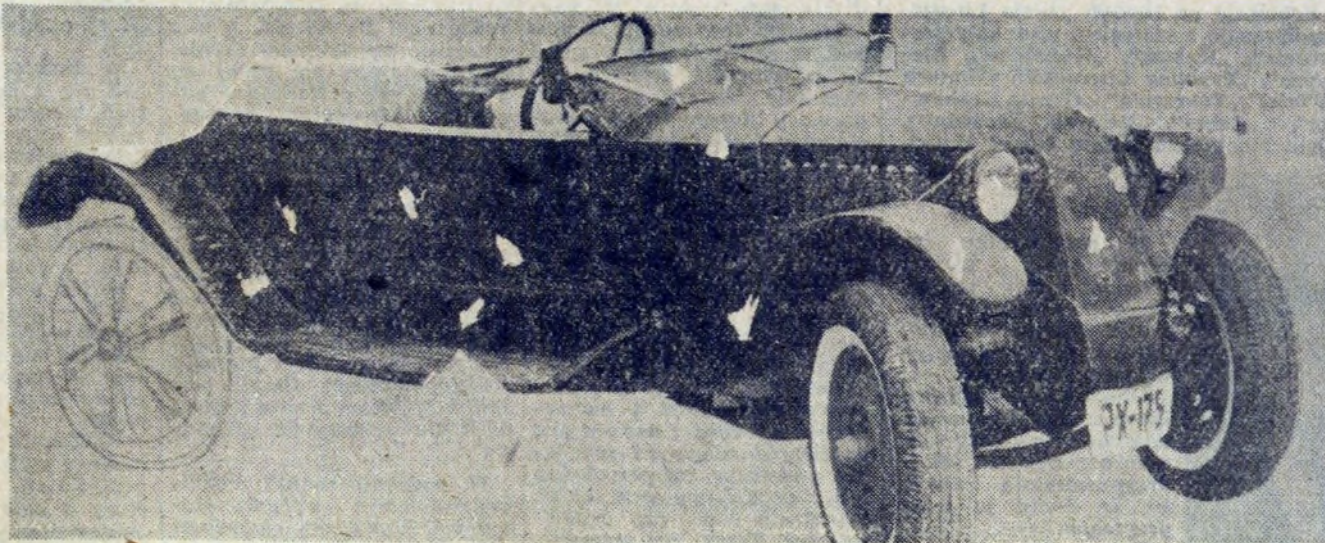
UMIĘTNOŚĆ łamania gazety jest sztuką by-łąmniej niełatwą. Tym bardziej, że zdań na ten temat, gustów i guścików jest co najmniej tyle, ilu Czytelników.

WIERZÓWKA wypłacana jest raz w miesiącu około 15-tego. Stanowi ona rodzaj premii dla pracowników redakcji, którzy przekroczyli swe nor-malne obowiązki, a dla ludzi spoza redakcji — wynagrodzenie za trud napisania artykułu.

ZASTANÓW SIĘ, a odgadniesz „Krzyżówkę” na stronie 11-ej tego numeru. Złosiłwi twierdzą, że wielu Czytelników rozpoczyna lekturę gazety, od tej właśnie rubryki. To oczywiście nieprawda. Osobiście jestem przekonany, że od omówienia wykonania planu lub od artykułu na temat re-montu wielkiego pieca nr 2.

ŻUKOWSKI JACEK — rzadki okaz dziennika-rza potrafiącego pisać lirycznie o... martenach i mostach przeładunkowych. Jaka szkoda, że ostatnio jakgdyby zaczął oddalać się od tej te-matyki. Dla „Głosu” jest to naprawdę niepowe-towana strata.

JERZY DANEK



Leszek Maruta

Głos dziadkowy o jubileuszu „Głosu Nowej Huty”

Z Krakowa ide, bidny dziadek, boso
Na jubileusz „Nowej Huty Głosu”
Co go wydają, nie wiem, roków ile
Księża w Mogile!

Ojciec Czubała, przeor świętobliwy
Cuda w nim różne opiewa i dziwy,
A brat Zabicki wpisuje w notesy
Kto i z kim grzeszy!

Ksiądz Dziekan zasię za dwóch, Panie święty,
Pisze, rysuje — takie ma talenty!
Ksiądz Danek w końcu syćko, Chryste Panie,
W drukarni łamie!

Czego zaś bidak złać nie da rady,
Siostrze Kozielskiej wypcha do szuflady
Gdzie ów materiał czeka dnia sądnego
Ostatecznego!

Brat furtian znowuż, Tatarczuch dwu imion
Fotoaparat z futerału wyjon
I ciągiem jeno pstryka se na hece
Trzy wielgie piece!

Lecz widzi mi się, co aparat jego
Z siłą nieczystą cosik ma wspólnego.
Bo kiedy pstryknie, diabeł mu przeszkodzi
I — nie wychodzi!

Inaksha zasię, Staniek przeorysza
Co rusz do kina lata se z zacisza
I potem pisze, chtëry film pobożny,
Chtëry bezbożny!

Nad syćkim w górze ksiądz Dyrektor stoi
Którę kłaśtor okrutnie się boi
Takoż wielebna rada Podstawowa
I Zakładowa!...

Trochem odpoczał, trza mi „ruszać w drogę!”
Na jubileusz spóźnić się nie mogę,
Bo chcę z ojcam napić się, chudzina,
Mszalnego wina!

Jubileusz „Głosu” w oczach optymisty



rys. B. Dziekan



W Redakcji „Głosu” zaplanowała ogromna powszechna radość, gdy z okazji Jubileuszu Wydział Transportu Bez-szynowego przydzielił naszej gazecie specjalny, do wy-łącznego użytku, osobowy samochód...
Nareszcie więc skończą się nasze kłopoty komunika-cyjne! Dziękujemy, dziękujemy!!
Powyżej — fotografia przydzielonego nam komfortowe-go pojazdu.

Nasza redakcja w oczach krakowskiego rysownika



Leszek Maruta

U r. w roku 1930. Od r. 1953 pisuje drobne utwory satyryczne do pism studenckich, krakowskich, śląskich i warszawskich. W r. 1956 debiutuje na łamach „Życia Literackiego”. Odtąd stale współpracuje z szeregiem pism satyrycznych („Szpilki”, „Karuzela”, „Kaktus”, „Kocynder”), literackich („Życie Literackie”, „Trybuna Literacka”) i innych („Magazyn Polski”, „Więści”, „Zdążeń”, „Gazeta Krakowska”, „Dziennik Polski”, „Zebra”, „Dziennik Zachodni”). Jest od dwóch lat stałym felietonistą „Głosu Nowej Huty”.



W październiku br. zdobył jedną z sześciu równorzędnych nagród w ogólnopolskim konkursie literackim „Karuzela”, na który wpłynęło ok. 1300 prac.

Obecnie L. Maruta kompletuje zbiór swoich opowiadań pt. „Martwa natura z wasami”, który przypuszczalnie ukaże się w druku w roku przyszłym.

Z początkiem listopada br. Polskie Radio nada specjalną audycję, na którą złożą się cztery opowiadania humorystyczne Leszka Maruty.

Obok zamieszczamy dwa opowiadania Leszka Maruty z rysunkiem J. Napieracza.

Jego wysokość handel

Jak mi donosi mój wuj, zamieszkały stale w N., mieszkaniec tego miasta z nie-małym zadowoleniem przyjęli do wiadomości ostatnie zarządzenie Ministra Handlu, na mocy którego wszyscy pracownicy tamtejszych sklepów wyposażeni zostali w pończacze korony.

„W głębi duszy — pisze wuj w swym liście — każdy z nas od dawna był przekonany, że korony te słusznie im się należą! Któż bowiem nie zna książęcej pychy naszych sułtanów, ich pogardy dla lichego tłumu, ich pańskiego gestu, lekceważącej całej otoczenie wyniosłości i monarszej pozycji? Któż z nas nie jest codziennie zdany na ich łaskę i niełaskę, na przychylny lub pogardliwy gest dłoni, zmrużenie oka czy grymas twarzy? Teraz, na szczęście, wszystko się odmieniło! Obecnie, chwala Bogu, wiemy, z kim właściwie mamy do czynienia — z osobami szlachecko urodzonymi, ludźmi z wyższej sfery, w których żyłach płynie królewska krew! Z nimi nie wolno nam już się spoufać, ale winniśmy się zwracać do nich z należną czcią i pokorą! Dość już prostackich skarg, dość chudo-pacholskich zażaleń, dość kłótni i awantur, które nie przy-

stoją ludziom niskiego stanu w stosunku do szlachetnie urodzonych! Do koleżki, niecna duszko, urzaskiwa czerń, stój spokojnie, nie pchaj się a czekaj, aż ci łaskawie odmierzą i odważą co twoje Jego Wysokość Ekspedient!...

„Wraz z wprowadzeniem koron dla sprzedawców — czytamy dalej w liście — Ministerstwo zarządziło zmianę szyldów sklepowych. Dotychczasowe emblematy w kształcie stylizowanych kłosów, kół zębatych czy śrubek od traktora uzupełniono wizerunkami złotych koron: pięć i sześciopalcowych dla sklepów PSS i MHD oraz mitr książęcy dla magazynów „Gallux”.

W podobny sposób zróżnicowano nowe nakrycia głowy Ich Wysokości sprzedawców, poczynając od pospolicich, szlancowanych koronek dla ekspedientów i ekspedientek, poprzez kotłaki kierowników, książęce mitry dyrektorów aż po koronę Bolesława Szczęśliwego na tylnie dyrektora miejskiego zarządu handlu.

Radikalnym zmianom uległa też sama hierarchia służbowa pracowników handlu. Szeregowy sprzedawca otrzymał tytuł „kavalera”, magazynier — tytuł „markiza”, kierownik sklepu mianowany został „wicehrabią”, inspektor do spraw inwentaryzacji — „baronem”, główny księgowy — „margrabią” a dyrektor — „księciem”.

Wyteż stanął już tylko wicedyrektorzy miejskiego zarządu, z tytułami „arcyksiążąt”, no i sam dyrektor naczelnym — król Jegoćmość, władca apostołski!”

Jedynie — zaznacza wuj — w pionie „Samopomocy Chłopskiej” w naszym powiecie obowiązuje hierarchia inna, bliższa tradycjom rodzinnym. Pełno tu po sklepach gminnych różnych, panie, wojewodów, starościców, stolników, podczaszów, cześników, podkomorzów, a zwłaszcza — rękodajnych.

Pozwól, kochany siostrzeńcze, że ci na jednym tylko przykładzie odmaluję obecne stosunki w naszym handlu. Otóż, poszedłem wczoraj rano do sklepu na róg po smalec. Sklep był już pełen ludzi, ale personel jeszcze nie pojawił się na froncie. Wtem — z magazynu wyłoniło się dwóch trębaczy w średniowiecznych strojach. Stanęli oni po obu stronach lady, rozkrzyczeli się i zadęli w trąby. Na ten sygnał ukazał się w drzwiach herold. „Jego ekscelencja wicehrabia de Kozia!” — oznajmił donośnie zebra-ny klientom. — Niech żyje! — zakrzyknął tłum. „Jego wielmożność markiz de Pietrucha!” — Niech żyje! „Ka-

walerowie: de Wiśniewski, de Saraputa i de Kulas!” — Niech żyją! Niech żyją! Niech żyją!”

W drzwiach magazynu ukazał się z kolei, przy wtórze trąb, kierownik sklepu, „magazynier i trzej ekspedientki”.

Poprzedzani przez pachotę, niosące wagi, note do krąpania sera oraz kasetkę z pogotowiem kasowym, dostojni ci panowie zajęli miejsca za ladą, w fotelach.

— Nie pchać się, dobrzy ludzie! — pouczył kupujących herold. — Każdy będzie obsłużony jak się patrzy z woli jaśnie wielmożnego wicehrabiego de Kozia, pana na sklepie nr 89!

— Chwała mu! — Oby remanent wypadł dlań jak najpomyślniej! — odezwały się głosy z kolejki. Kierownik i

różnej szlachty handlowej. Aż oko, panie, bolało od tych złocistych pierścieni, tancer-cioń, klejnotów i futer! A kiedy przewodniczący rady włożył nowemu dyrektorowi na głowę koronę — symbol urzędu i władzy — to aż całe miasto zatrząsło się od okrzyku: „Król siedzi, niech żyje król!” Przy okazji uderzono też i w dzwony.

C ała tę piękną ceremonię zakończyło odśpiewanie hymnu handlu uspołecznionego, który ci poniżej przytaczam, melodia jest kościelna:

„Poże, dyrektora chroń! Od mank ja wszelkich broń! Poże, handel chroń! Niech superata Skroń mu opłata! I bilans niech wykaże zysk, Boże, handel chroń!”



Rys. Jerzy Napieracz

ekspedientki gwarzyli ze sobą jeszcze jakiś czas, dzieląc się nowinkami z dworu, poczym przystąpili do załatwiania klientów. W powietrzu zaczęły się krzyżować dziesiątki pytań i odpowiedzi: — Panie kawalerze, jest masło? — Nie ma! — Jaśnie Panie markizie, są jajka? — Nie ma! — Panie wicehrabio, poproszę o dziesięć deko sera. Tylko pokrojonego! — Jeszcze czego, bierz pan, jak dają!

Od czasu do czasu ten i ów kawaler zbiegał się głośno wicehrabiemu: „Co za naród, wicehrabio! Dawniej to suchy chleb by żarli, a teraz kielbasy myśliwskiej im się zachciecia! Fi donc!”

Toteż wierz, mi, siostrzeńcze, że z niemałym trudem o-trzymałem te swoje kilo smalcu z rąk markiza!

Na koniec pozwól, że ci opiszę uroczystość, jaka miała u nas niedawno miejsce! Ponieważ poprzedni dyrektor miejskiego zarządu handlu poszedł za kratki wraz z swoim zastępcą, miasto obchodziło uroczystości wprowadzenie na urząd nowego dyrektora, czyli po naszymu mówiąc — króla. Zebrano się przy tej okazji w sali trono-wej sporo książąt, hrabiów i

Widzisz więc, mój kochany, że nie brak mi wrażeń na stare lata. Na tym kończę nowinki i całuję cię serdecznie.

Twój Wuj Ambroży...”

Zamyśliłem się głęboko nad listem wuja. Co też się stanie, jak jakaś, nie daj Boże, rewolucja demokratyczna, zmiecie te głowy koronowane?

Humor zagraniczny



W jesienną noc
Rys. Jerzy Napieracz

Ekspert atomowy

Od szeregu już lat zwyk-łem stolować się w jed-nej i tej samej restaura-cji: „Barze pod Aniołkami”. Z początku (ho, ho, dawne to czasy!) kelnerzy traktowali mnie jak intruza, jak pierw-szego lepszego z ulicy, ale z czasem przyzwyczaili się do mnie i ilekroć tylko ujrzelimnie z daleka w progu, już krzyżowali w stronę bufetowej: „Panno Basiu, małe jasne!”

Z upływem czasu zacząłem rozpoznawać w tłumie przy-padkowych gości takich samych starych bywalców jak i ja! Rej pośród nich wodził pewien starszy już jegomość z czerwonym nosem, w wy-szarzonym, ale schludnie utrzymany garniturze, właści-ciel pary czarnych półbutów, odznaczających się nie-naganym polyskiem.

On i jego kompani stanowi-li odrębną wysepkę wśród ponurego i wyglądającego tłu-mu konsumentów, tryskającą humorem, rozbrzmiewającą gwarem, śmiechem i śpiewa-mi.

W deszczowe, jesienne wie-czory ruch w interesie zma-lał i owa nieliczna lecz do-brana grupka przyjaciół ob-jęła lokal w swe despotyczne władanie.

Siedząc tradycyjnie już ko-ło bufetu i popijając piwo, przysłuchiwałem się mimo-modem dyskusjom przy są-siednim stoliku, a z biegiem czasu sam stałem się ich nie-mym, lecz aktywnym uczestnikiem, to kładąc głow-ę z aprobatą dla słów pre-legenta, to znów krzywiąc się na niektóre niewybredne ar-gumenty dyskutantów.

Ow jegomość z czerwonym nosem był, jak się okazało, fanatykiem rodzącej się na naszych oczach ery atomo-wej!

— Mówię wam, panowie — szeptał, pochylony nad stoli-kiem — ta bomba atomowa, to jest dopiero broń! Nie ja-kieś tam, phi, pięć czy dzie-sięciotoniów! Jedna taka, panie, bombka i szlag trafi cały ustrój!

— Najpierw przepowiedział to proroczym natchnieniu — ujrzymy na niebie oślepiający błysk, stokroć silniejszy od światła słonecznego! Potem rozlegnie się straszliwy grzmot i nad miejscem, panie, wybu-chu uniesie się ognista, roz-żarzona kula, a w końcu wzbi-je się wysoko w górę słup pyłu w kształcie grzyba...

— Zamykamy lokal, panie Malinowski! — szorstko przerwał mu starszy kelner. — Zapłać no tam który za-mnie! — mrucnął smętnie piewca bomby atomowej i ciężko wstał od stołu.

Na drugi dzień wieczorem nasz ekspert atomowy znów zaczął rozwijać swą wizję.

— Na czym to skończyłem, panowie?

— Na grzybie! — odparli chórem jego towarzysze.

— Acha, a więc — wznie-się się, panie, grzyb, wysoki na piętnaście kilometrów! Jedno-cześnie w momencie eksplozji powstanie potężna młwa huragan fala uderzeniowa, która, panie, zmiecie z powierzchni wszelkie zabudowania w promieniu kilku mil!

— Widzieliście ludzi! — dźwięli się słuchacze. — To ci dopiero skuteczna broń!

— Zaraz, zaraz — denerwo-wał się posiadacz lakierków — jeszcze nie skończyłem! Obok siły uderzeniowej bomba ato-mowa porazi nas jeszcze ra-dioaktywnym promieniowa-niem przenikliwym i promie-niowaniem świetlnym!

— O Jezu! — przerazili się słuchacze. — A jak my się przed tym uchronimy?

— Kiedy ujrzyicie błysk, musicie, w ułamku sekundy znaleźć sobie jakąś osłonę i położyć się za nią, twarzą do ziemi...

Towarzystwo przy stoliku rozpruszyło się momentalnie i poukladało pokotem na podło-że koło lady. Kilku wpełzło nawet za bufet i szczypało przystojną bufetową, a jeden dotarł aż do kuchni, skąd wy-płoszył go dopiero rozeźlony kucharz.

— Ręce schować pod siebie! Nie oglądać się w górę! — komenderował czerwono-nosy, przechadzając się między le-żącymi.

Na trzeci dzień z rzędu nasz specjalista ukazał się w progu z dziwnym aparatem umieszczonym na piersiach. Była to skrzynka z różnymi wyłaznikami i zegarem, wy-pozazona w słuchowki telefo-niczne i sonde w kształcie ki-ja hokejowego.

— Chcę panom zademon-strować radiometr! — objaśnił nas z dumą posiadacz bły-szczących trzewików. — Jest to przyrząd, służący do wy-krywania obecności w wodzie i cieczy ciał alfa-beta-gamma-aktywnych. Chciałbym to ja-koś pokazać panom na przy-kładzie...

— Włóż pan ten kij do pi-wa! — poradził mu starszy kelner.

Właściciel owego dziwnego przyrządu wsadził sondę do kufia z pivem, ale strażnika na liczniku nie wychyliła się na-wet o milimetr!

— To piwo nie jest radioak-tywne! — skonstruował w końcu z urazą w głosie.

Resztę wieczoru poświęcono dyskusji nad wyglądem i dzia-łaniem samej bomby. Raz po raz padały fachowe terminy: uran 235, masa krytyczna, reakcja łańcuchowa, izotopy, deuter, tryt...

Niewiele jednak z tego wszystkiego zrozumiałem, gdyż jestem z zawodu pełnomocni-kiem Ministerstwa Skupu...

Ale w następne wieczory nie ujrzyliśmy więcej proroka nowej, wspaniałej epoki! Do-piero tydzień temu starszy kelner przyniósł nam hobow-ą wieść: „Stary Malinowski nie żyje! Przejechała go furman-ka, kiedy wracał od kiosku z gazetą!”

— Mój Boże, nie doczekał się, biedak, tej swojej bomby! — uzalił się ten i ów nad nie-boszczykiem.

— Wieczne odpoczywanie! — zamruczał kelner, ocierając kufakiem łzę z oka — a może to była kropla piwa?



On: —No, nareszcie naprawili przysnie!
Ona: — Ależ nic podobnego. To dach przecieka.



Problemy pracy z młodzieżą tematem obrad Plenum KF PZPR i KF ZMS

(Dokończenie ze str. 2)

Scisle z Ogniskiem związana jest praca Samorządu Hoteli, który sam udowodnił potrzebę swojego istnienia. Samorząd Hoteli prowadzi działalność w 3-ech kierunkach: zabezpieczając właściwą dyscyplinę i zachowanie się młodych mieszkańców hoteli, zabezpieczając ich potrzeby rozrywkowe. Należy stale rozszerzać działalność o charakterze wychowawczo-kulturalnym, bo to jest najważniejsze dla młodzieży.

W poważnej mierze o słabej pracy grup działania jak również komitetów decyduje fakt niewłaściwego udziału organizacji partyjnej w pracy z młodzieżą. Ideowe kierownictwo pracą Związku Młodzieży ze strony organizacji partyjnych w wielu wypadkach sprawowało się do wzywania aktywistów ZMS na rozmowy na egzektyw lub w komitetach w celu wystuchania informacji o ich pracy.

Niestety w wielu ogniwach partyjnych nie docenia się znaczenia organizacji młodzieżowej, a spotykamy nawet wypowiedzi mówiące o tym, że ZMS przysparza organizacji partyjnej tylko kłopotu. Bez obawy stwierdzić można, że istnieje jeszcze wiele organizacji oddziałowych, w których praca z młodzieżą, pomoc związkowi nie jest przedmiotem codziennej troski. Aktywni partyjni nie widzi tego, że przecież organizacja młodzieżowa stanowi dużą rezerwę w środowisku młodzieży, że stwarza ona dobrą platformę do pracy z młodymi robotnikami.

Towarzysze! — Większość dyskusji toczonych w gronie aktywu partyjnego, zainteresowanego ruchem młodzieżowym sprowadzała się do postawienia pytania co robić? Odpowiedzi było bardzo dużo i były dość obszerne, ale jednak nie zadowalało to dyskusyjantów. Po prostu nie uznawano ich za wystarczające. Zrodziła się atmosfera szukania rzeczy zupełnie nowych, radykalnych i w skutkach niezawodnych.

Odnosiło się wrażenie, że szuka się cudownego środka, który usunie wszystkie dolegliwości i od razu postawi ZMS na nogi. Chęć powiedzieć, że dyskusje te miały często charakter filozofowania lub szamotanicy. I dlatego nie mogły przynieść oczekiwanych rezultatów. Wydaje się, że były one oderwane od aktualnych warunków, od konkretnej sytuacji w

jakiej żyjemy. Na pytanie co zrobić — można by stosunkowo łatwo odpowiedzieć, ale o wiele trudniej poradzić sobie z innymi pytaniami, np.: jak robić, kto ma robić? I w tym zawiera się poważny problem do rozwiązania.

Na pytanie co robić odpowiada szereg uchwał Kom. Fabrycznego i Komitetu Centralnego ZMS, które razem tworzą obszerny program działania. Wymienię tu uchwały narady młodych hutników, określające zadania pracy ZMS w produkcji, uchwały Komitetu Fabrycznego, określające kierunki pracy kulturalno-rozrywkowej, uchwały kolejnych plenów Komitetu Centralnego do VI włącznie. Program, który tworzą te uchwały należy zaktywizować przystosowując go do potrzeb obecnych warunków istniejących w hucie i konkretnej sytuacji politycznej.

Mamy wiele doświadczenia z poprzedniego okresu w pracy z organizacją ZMP-owską. Mamy wiele nowych form zdobytych w ostatnich dwóch latach. Nie jest najważniejszą rzeczą wyliczanie tych doświadczeń i wyliczanie nowych form. Głównym wydaje się rozpoczęcie ofensywy ideowo-politycznej przez wszystkich członków partii, stosując metody politycznego oddziaływania w kierunku pozyskania sobie młodzieży. W tym celu należy wykorzystywać

zebrania partyjne, zebrania załóg i poprzez wystąpienia nadawać znaczenia i właściwie informować załogi, członków partii o sprawach młodzieży.

Oprócz tego należy rozwinąć ofensywę oddziaływania ideowego. To jest trudniejsze — niemniej każdy członek partii może i powinien rozmawiać, tłumaczyć i uczyć młodych ludzi z nim pracujących pojmowania zjawisk społecznych, uczyć życia i działalności społecznej. Mam na myśli oddziaływanie członków partii indywidualnie. Przez to nie tylko nabierze należytego wyrazu oddziaływanie na ludzi młodych, odniesiemy konkretne korzyści polityczne, ale i będzie wzrastał autorytet organizacji młodzieżowej. Wszystkim działaczom młodzieżowym nasi aktywiści partyjni powinni służyć poradą nie tylko w sprawach organizacyjnych, ale i w sprawach ideowych i politycznych. Będzie to możliwe tylko wtedy, gdy przebiegać będzie w atmosferze troski, zaufania i pomocy. Tego żądamy od całej organizacji partyjnej, to stworzy klimat sprzyjający rozwojowi organizacji młodzieżowej, to stanie się bazą do szerzej w sensie społecznym działalności wychowawczej młodego pokolenia.

Delegacja młodzieży radzieckiej w Nowej Hucie

W ramach rewizyty bawiła rosołowa delegacja komсомolska z huty Zaporozstał.



Moment wręczenia przez kierownika delegacji tow. Diejowa upominków i Sekretarzowi KF ZMS tow. Kopciowi.

Zgodnie z uchwałą II KSR — sekretariat Konferencji, tj. Prezydium Rady Robotniczej, na swym ostatnim posiedzeniu przyjęło ostatecznie „Zestawienie wniosków do realizacji” — zawierające zamierzenia techniczno-ekonomiczne zgłoszone przez załogi w związku z obradami KSR. i przygotowane przez administrację huty. W ten sposób powstał dokument, zamykający zasadniczy dorobek II KSR na odcinku bezpośredniej działalności, zmierzającej do poprawy wyników gospodarczych.

„Zestawienie wniosków”, stanowiące załącznik do uchwały nr 4 KSR, zawiera zasadnicze zamierzenia — z podaniem dokładnych terminów i osób odpowiedzialnych za ich realizację — które w chwili obecnej mogą być podjęte, oraz odnośnie których można sprezywać stosunkowo dokładnie przypuszczalny termin wprowadzenia ich w życie. Z tych też powodów w „Zestawieniu

wniosków” nie znalazły się niektóre, b. ważne dla pracy całego huty przedsięwzięcia, jak np. budowa i uruchomienie drugiej wyrotnicy węgnowej dla rudy, lub przykrycie kanału pod hałdą żużlową — terminów realizacji, których nie można, z przyczyn obiektywnych, dokładnie określić.

Fakt pominięcia tych i jeszcze innych istotnych dla pracy huty przedsięwzięć technicznych, zgłaszanych przez załogi w trakcie przygotowywania II KSR, nie świadczy w żadnym wypadku o niedocenianiu ich znaczenia i odsunięciu ich realizacji na czas bliżej nieokreślony. Zarówno dyrekcja, jak i sekretariat KSR stoją na stanowisku, że większą wartość będzie miało zrealizowanie mniejszego programu, niż ustalanie b. dużego wachlarza problemów (składających się z szeregu zadań, o których z góry wiadomo, że trudno określić dokładnie, jak i kiedy będzie można je realizować. Dlatego też wspólnym dążeniem jest, aby stopniowo lecz konsekwentnie realizować zasadnicze zamierzenia.

Otóż sprawą najistotniejszą jest zabezpieczenie realizacji tego programu, nazwijmy go „minimum”, na okres najbliższych kilku miesięcy. Poświęca temu dużo miejsca uchwała wykonawcza sekretariatu Konferencji, która zobowiązuje do solidarnego wysiłku w tym kierunku zarówno administrację huty, jak i poszczególne organizacje, wchodzące w skład KSR, a więc organizację partyjną, związkową i Radę Ro-

botniczą. Można powiedzieć, że dąży się do wprężenia całego aktywu społeczno-gospodarczego huty, na fali przygotowań do III Zjazdu Partii, do realizacji konkretnego programu działania dla poprawy uzyskiwanych efektów gospodarczych. Wydaje się, że tak należało zrozumieć koncepcję pracy organów samorządu robotniczego, przedstawioną przez tow. Wiesława w referacie na XII Plenum KC, tj. zerwanie z dotychczasową praktyką przekazywania szeregu uchwał do wykonania dyrektorowi naczelnemu, zastrzegając dla organizacji społecznych jedynie kontrolę realizacji.

Tak więc, realizacja b. ważnej uchwały II KSR złożona została nie tylko, jak dotychczas, na barki dyrekcji, ale w równym stopniu sprawą winną zająć się egzekutywy organizacji partyjnych, prezydium rad oddziałowych oraz członkowie Rady Robotniczej. Dopiero połączone wysiłki administracji huty i całego aktywu społecznego, zajmującego się, jak lapidarnie wyraził się tow. Gomulka „organizowaniem wykonania uchwał samorządu robotniczego” mogą przynieść oczekiwane wyniki.

Do spraw realizacji uchwał II KSR będziemy stale powracać na łamach „Głosu”, uważamy bowiem, że stanowią one obowiązujący program działania dla obydwóch stron, tj. administracji i całej załogi, którą dlatego należy bieżąco o tych sprawach informować.

J. Ch.

Cena niedbalstwa

Kiedyś oczekując na krakowskim dworcu kolejowym nadejścia pociągu, którym miałem udać się w daleką podróż, zwróciłem uwagę na znajdujące się w hali poczekalni wykresy, ilustrujące stan bezpieczeństwa jazdy na PKP. Dowiedziałem się tam wprost makabrycznych rzeczy, o których wielu ludzi nie wie. Nie zdajemy sobie sprawy, ile jest wypadków na kolejach, i ile pociągają one za sobą ofiar.

Otóż w ub. roku zginęło w naszym województwie wskutek wypadków kolejowych ok. 80 osób. W tym roku w okresie trzech kwartałów również zginęło w wyniku katastrof kolejowych kilkadziesiąt osób — tylko na terenie woj. krakowskiego.

Katastrofy kolejowe na miarę poważną nie zdarzają się zbyt często, znacznie więcej jest małych, drobnych zdarzeń, które wypadków, które jednak też pociągają często za sobą śmiertelne ofiary. W obrzynie większości przypadków wypadków jest niedbalstwo. A cena niedbalstwa może być różna...

Refleksje te nasunęły mi się w związku z takim właśnie małym wypadkiem, który miał miejsce przed paru miesiącami w Nowej Hucie, a obecnie jest jeszcze przedmiotem śledztwa w Prokuraturze Dzielnicowej. Dyżurny ruchu stacji PKP Kraków—Czyżyny — Mieczysław Kot, nie ustawił drogi przejazdu. Skutkiem tego pociąg osobowy Kraków—Kocmyrzów wjechał na ślepy tor. Maszynista pociągu Albin Grey i jego pomocnik Michał Siwek nie zauważyli, że pociąg zboczył z drogi. W efekcie parowóz zburzył kołozioł oporowy i wjechał w ścianę stojącego w odległości 6 m domu! Tylko dzięki temu, że szybkość pociągu nie była zbyt wielką, uderzenie to nie pociągnęło za sobą ofiar w ludziach. Za ścianą spały jednak (było to o godz. 6 rano), cztery osoby (w tym dwie dzieci). Gdyby uderzenie lokomotywy w ścianę domu było silniejsze, mogłyby się nawet cały domek zawalić, a wtedy znajdujące się w nim osoby na pewno nie uszłyby z życiem.

Tylko przypadkowi trzeba więc przypisać, że wypadek pociągniął za sobą jedynie pewne straty materialne. Trzeba było naprawić ścianę domu i parowóz, uległa też zniszczeniu stojąca obok miejsca wypadku grusza. Wypadek ten stanowi ostrzeżenie dla wszystkich pracowników kolejowych, PKP, jak i Wydziału Transportu kolejowego Huty im. Lenina.

Cena niedbalstwa może być różna. Czasem może zdarzyć się tak, jak w opisanym powyżej wypadku. Ale może być i też o wiele gorzej. Zresztą wiemy przecież, że i na terenie huty nieraz miały miejsce podobne wypadki, spowodowane niedbalstwem tego czy innego niesumiennego pracownika. Mielimy nadzieję, że nasz artykuł przypomni każdemu pracownikowi obsługującemu trakcję kolejową o konieczności zachowywania zawsze maksimum ostrożności, by zmniejszyć ilość wypadków kolejowych do minimum.

(RG)

Przyjemnie upływa czas w świetlicach szkolnych

Każda nowohucka szkoła — z wyjątkiem szkół w osiedlach wiejskich — prowadzi świetlicę. Świetlica szkolna z jej założeniami jest dużym udogodnieniem tak dla rodziców, jak dla dzieci. Zajęcia zaczynają się już od godz. 7-mej, lub 8-mej zależnie od szkoły i trwają do godziny 16-tej. Zatem rodzice pracujący nie potrzebują się martwić, że podczas ich pracy dzieci same siedzą w domu, robiąc nie wiadomo co, lub waleśają się bez celu po ulicach. Świetlice nieszczą się w dużych, jasnych salach, porządnie i czysto utrzymanych. Ilość dzieci zapisanych do świetlic waha się w granicach od 80—100 w każdej. W świetlicach zostają przeznaczeni dla młodszych klas. Nad dziećmi czuwają wychowawczynie z kierowniczką świetlicy na czele. Zajęcia w świetlicy są w różny sposób organizowane w zależności od szkoły i od indywidualności kierowniczk. Przede wszystkim — i to w każdej świetlicy kładzie się nacisk na odrabianie i dobre przygotowanie się do lekcji szkolnych. Nie znaczy to jednak, by dzieci niczym innym się nie zajmowały. Przeciwnie, zajęcia ich są bardzo urozmaicone i ciekawe.

Najwięcej powodzenia mają wszelkiego rodzaju gry i zabawy. Prawie w każdej świet-

licy poświęca się dużo czasu na czytanie bajek, książek dla dzieci starszych, prasy młodzieżowej, pręnumerowanej przez świetlicę, wspólne słuchanie audycji radiowych — by później opowiadać lub omawiać rzeczy bardziej ciekawe. Przy tym zwraca się uwagę, by dzieci mówiły pełnymi zdaniami, co też jest nie bez znaczenia. Świetlice organizują także we własnym zakresie kółka dramatyczne. I tak, — istniejący teatr przy szkole nr 86, zapoczątkowany i rozwinięty przy świetlicy, z czasem przerósł ramy jej możliwości i został przejęty przez szkołę. Obecnie świetlica zorganizowała już drugi zespół dramatyczny, który gromadzi około 50 dzieci (na 100 zapisanych do świetlicy). Zespół ten przygotowuje prawie wszystkie imprezy artystyczne organizowane w szkole z okazji okolicznościowych rocznic i innych uroczystości. Teatr Kukielek natomiast prowadzi świetlica szkoły nr 87. Przedstawienia kukielkowe dawane są także dla innych szkół i przedszkoli.

Poza tym, widoczne jest staranie się kierowniczk świetlicy, by w odpowiedni sposób rozwijać zainteresowania wśród dzieci. Jest np. pewna grupa, która interesuje się rytmiką. Warto dodać, że m. in. właśnie w tym celu organizuje się chór, a od 1 listopada br. prowadzone będą rytmy i tańce. Kółka o różnych zainteresowaniach organizowane są także w świetlicy przy szkole 88. Systematycznie prowadzo-

1. Aglomeracja to splekanie rud, wydział kombinatu, w którym większe bryły rudy zostają skruszone, a drobne i pył spieczony w odpowiedniej wielkości kawałki, które się odsyła do wielkiego pieca jako wsad.
2. Dolomit jest minerałem o chemicznej nazwie węgiel wapniowo-magnezowy. Używany jest jako ogniotrwały materiał budowlany (piece hutnicze).
3. Siłownia dostarcza energię elektryczną, sprężone powietrze dla wielkich pieców i wodę gorącą dla celów ogrzewczych.
4. Wsad składa się z rudy, koksu i topników.
5. Jan Kurczab jest autorem „Nurtu” i „Czarnej kawy”.

Quiz nowohucki (rozwiązanie)

6. Nie, kafar jest jednym z obiektów stalowni i służy do rozbijania złomu na części, nadające się do użycia jako wsad do pieców martenowych.
7. IOMB — Instytut Organizacji i Mechanizacji Budownictwa.
8. Tadeusz Kościuszko — w drodze do Racławic i prawdopodobnie drugi raz w marszu z Bosutowa do Polanicy.
9. Główny — Państwowy Instytut Projektowania Zakła-

dów Metalurgicznych w Moskwie, który wykonywał projekty Huty im. Lenina.

10. Głównym projektantem kombinatu był inż. Ch. D. Zybin z Giprorezu.

11. „Gąski”, to bloki surowki, odlane po spuszczeniu z wielkiego pieca.

12. Wlewki (bloki odlane w stalowni), kęśiska (zgniecione w wałowni) blok stalowy przed rozwałkowaniem na blachę i kufy, w której przewozi się roztopiony metal od pieca do miejsca wylewu).

13. Zestawice — cegielnia.

14. Ruda nadchodzi z Krzywego Rogu w ZSR.

15. Kombinaty rozciąga się na obszarze ponad 500 ha.

Kiedy naszym małym, osmiosobowym autobusem wyjeżdżamy z Budapesztu, jest już prawie noc. Miasto otaczają wysokie wzgórza, toteż samochód musi najpierw pójść w górę uroczymi serpentynami, doskonale utrzymanej autostrady. W świetle silnych reflektorów błyszczą barwnym fosforem drogowskie znaki ostrzegawcze.

Przed każdym, niestrzeżonym przejazdem kolejowym mrugają do nas już z daleka czerwone, sygnalizacyjne światła. Jeszcze kilkadziesiąt metrów i samochód zjeżdża na małeńki placik koło zgrabnej, kolorowej kawiarenki, z niedużym tarasem na szczycie wzgórza.

Wysiadamy i... stajemy oszołomieni. Przed nami morze, prawdziwe, ogromne morze światła, barwnych neonów i reklam. Widok wspaniały i nie dający się zresztą opisać.

W nocy, to dwumilicjonowe miasto, serce i mózg węgierskiej ziemi, wydaje się jeszcze piękniejsze aniżeli w dzień. Nocą Budapeszt zdobywa bez reszty serce cudzoziemca, budzi zachwyt romantyzmem, urokiem cudownych, zabytkowych uliczek Pesztu, kojącą ciszę naddunajskich bulwarów, nowoczesnym rozmachem życia śródmieścia...

Stalinvaros, to, jak wiadomo węgierska Nowa Huta. W odległości około 70 km od Budapesztu, prawie nad brzegiem Dunaju, zbudowano w krótkim okresie czasu czterdziestotysięczne, nowoczesne — kto wie czy nie ładniejsze od naszego — miasto i nowoczesny kombinat...

Miedzy kombinatem a miastem wyrósł już gęsty, piękny las, który w poważnym stopniu niweluje

Tadeusz Czubała

Két jó barát



czesne meble, motory, skutery, aparaty radiowe, ogromna ilość pomysłowych i tanich zabawek dziecięcych — to wszystko zapełnia wystawy i ludy sklepowe i czeka na kupujących. A przy tym obsługa — ha! ideał dla nas nieosiągalny... Ta ogromna solidność, uprzejmość i grzeczność ekspedientów węgierskich budzi szacunek.

*

Ceny? Zaczniemy od tego, że zarobki na Węgrzech są średnio wyższe od naszych.

Dla porównania. Jeśli pracownik fizyczny w Hucie im. Lenina zarabia np. 1.600 zł, to na Węgrzech średnia ta wynosi powiedzmy 1.700.

Ceny na artykuły żywnościowe kształtują się na Węgrzech na

wiem u nas można zobaczyć ludzi ubranych z paryskim szykiem i elegancją, jakiej na Węgrzech trudno by w tej chwili szukać. Ale też na Węgrzech trudno byłoby znaleźć ludzi źle ubranych, niechlujnie i niedbale (co u nas, niestety, jest częstym widokiem).

I tak chyba być powinno... To nie znaczy, że na Węgrzech nie można ubrać się modnie. Nie! Magazyny konfekcyjne i domy mody, zavalone są elegancką, zgodną z najpowszechnym postępem mody, konfekcją damską, sukniami-workami, „trapezami”, sztywnymi kapelusikami etc. etc. Tylko... mało jest na to nabywców. Można powiedzieć, że w tej chwili nie ma „zapotrzebowania społecznego” na tego rodzaju modę. Myślę, że na Węgrzech brak po prostu tygodnika w rodzaju naszego „Przekroju”, który by oddziaływał na urabianie tego zapotrzebowania, kształtował gusty w tak mocny i autorytatywny sposób, jak to czyni u nas...

*

I jeszcze coś o dyscyplinie handlu. W każdej placówce społecznej, w każdym punkcie usługowym, w każdym sklepie, magazynie i restauracji znajdują się książki zażaleń. I z reguły, powtarzam, z reguły, po wpisaniu krytycznej uwagi, klient otrzymuje odpowiedź najpóźniej po dwóch dniach, w której kierownik placówki, przepraszając uprzejmie za przykrość doznane ze strony obsługi, informuje równocześnie o rodzaju kary nałożonej na pracownika. Na ogół, po kilku takich zażaleciach, wpisanych w książkę uwag, pracownik zostaje zwolniony. Z poczynionych obserwacji można wyciągnąć wniosek, że podstawą stosunku pracownika handlu na Węgrzech do klienta jest zasada, stosowana również i na Zachodzie: klient ma zawsze rację.

Nie wiem, jak by realizacja tej zasady wyglądała u nas, znając stosunek znacznej, niedyscyplinowanej części naszego społeczeństwa do sprzedawców, jakże często gburowaty, opryskliwy, a nawet chamski. Ale wydaje mi się, że i w naszym handlu, i w naszych placówkach usługowych przydałaby się większa dyscyplina i ostrzejsze sankcje za niesolidną pracę, niedbałą obsługę, czy opryskliwe, niłgrzeczne zachowanie.

Sympatyczny i dowcipny prezydent miasta Stalinvaros, Topolczai Jőne, na przyjęciu wydanym na cześć naszej delegacji, tak m. in. powiedział:

— Mówi się u nas, że jak w szpitalu rodzi się dziecko, to już co sił w płucach, krzyczy: „Eljen a lengel magyar barátság (Niech żyje przyjaźń polsko-węgierska). Niemowląt krzyczących „Eljen” wprawdzie nie widzieliśmy, ale wzruszających dowodów ogromnej przyjaźni do naszego narodu nie brakowało...

Niezliczoną ilość kilometrów, przejechała samochodem nasza mała delegacja po ziemi węgier-

skiej. Mieliśmy możliwość zetknąć się i rozmawiać z ludźmi pracującymi w hucie „Stalinvaros”, w kąpielniach i zakładach okręgu przemysłowego Miskolc, w Budapeszcie i w winnicach Mőn i Bádácsóny... Widzieliśmy ludzi węgierskich na oficjalnych przyjęciach i na prywatnych spotkaniach, w pracy, przy zabawie i w czasie wypoczynku. I nie było takiego miejsca, nie było takiego człowieka, który by zareagował obojętnie na słowo „Lengyel — Polak”.

Wszędzie na nasze przyjęcie otwierali się domy i serca ludzi. Wszędzie na nasz widok rozjaśniały się twarze uśmiechem ogromnej życzliwości i wyciągały się ręce do serdecznego uścisku...

*

W któryś tam z kolei dzień naszego pobytu w Budapeszcie, Mery Georgy, redaktor naczelny gazety w Stalinvaros zawiadził nas na kolację do jednej z bardziej reprezentacyjnych restauracji. Jak zwykle — gustownie zastawiony, okrągły stół, z białoczerwonym poręczym pośrodku, trzech wytwornych kelnerów we frakach, podających błyskawicznie wszystko co najlepsze...

I nagle — wzruszająca niespodzianka. Gra orkiestra. Płyną polskie melodie: mazurki, kujawiaki, krakowiaki... A później — wszyscy śpiewają: „Sto lat”. Wreszcie ściskamy się wszyscy i całujemy serdecznie z dyrygentem orkiestry i kelnerami włącznie. W końcu żegnamy się i wychodzimy, gdyż w programie jeszcze Cyrk Chiński...

Dopiero w samochodzie dowiadujemy się od Mery'ego, że kierownik restauracji nie przyjął od niego pieniędzy za kolację, informując krótko: „Polacy byli gośćmi wszystkich pracowników

restauracji”. W związku z powyższym wszelka dyskusja na ten temat jest beprzedmiotowa...

*

Zabawne wydarzenie miałem w Szekesfeherval. Wychodząc w towarzystwie redaktora naczelnego gazety partyjnej, Karola Bėnkő z gmachu tamtejszej Wojewódzkiej Rady Narodowej, napotkaliśmy przygarbionego ale dziarskiego jeszcze staruszkę.

Staruszek — jak się okazało — emerytowany pracownik Wydziału Kultury WRN, dowiedziawszy się, iż jestem Polakiem, ucieszył się ogromnie i zaczął wspominać lata jeszcze z pierwszej wojny światowej, kiedy to przebywał kilka tygodni w Polsce, m. in. w powiecie nowosądeckim...

Kiedyś się w końcu żegnali, prosił, by pozdrowić ziemię nowosądecką, i zupełnie poważnie dodał:

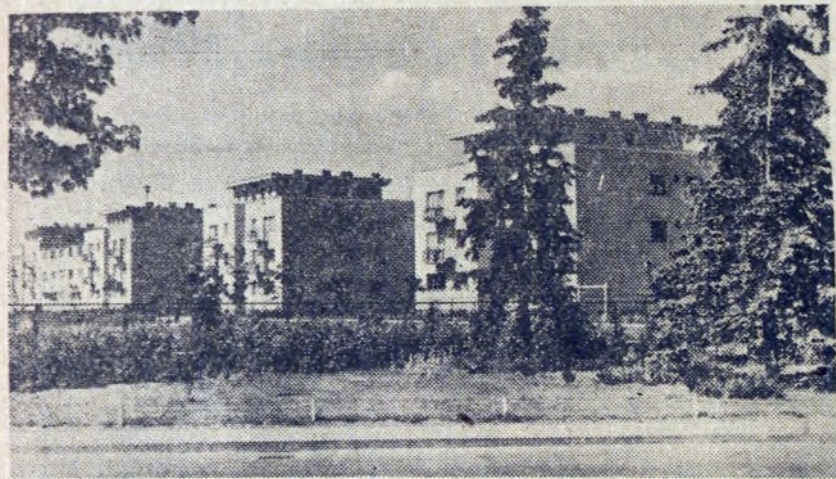
— Poza tym pozdrowcie również serdecznie, drogi towarzyszu, wszystkich krakowskich emerytów, od emerytów z Szekesfeherval.

Co też niniejszym czytę...

*

To prawda, że nasze dwa, budujące socjalizm narody, łączyła od wieków ogromna przyjaźń, że historia dostarcza nam niemało przykładów i dowodów tej przyjaźni, że np. pomnik gen. Bema, można zobaczyć prawie w każdym większym mieście węgierskim, i że lud węgierski zachował w swej pamięci naszego wielkiego rodaka pod powszechną nazwą: „Ojciec Bem”.

Ale chyba ostatnio przyjaźń ta osiągnęła wyżyny, które w marzeniach wszystkich ludzi dobrej woli łączy się z urzeczywistnieniem pięknej idei: wypracowania takiej przyjaźni łączącej cały świat, w jedną, wielką i zgodną rodzinę narodów...



szkodliwe dla zdrowia działanie pyłów i dymów hut.

W lesie tym urządzono prześmiałe „wesołe miasteczko” z własną pionierską, trzykilometrową kolejką wąskotorową...

Ale nie tylko tu widać realizowaną na codzień troskę o młode pokolenie. Liczne, czynne, doskonale wyposażone ogródki jordanowskie, małeńkie baseniki z fontannami, piaskowice, nie mówiąc już o doskonale prowadzonych żłobkach i przedszkolach — to wszystko stwarza doskonałe warunki rozwijania się, zabawy i rozrywki małym obywatelom nowego miasta. Aż zazdrościłbym, kiedy się pomyśli, że w Nowej Hucie np. nie ma w tej chwili jeszcze czynnego ani jednego ogródka jordanowskiego, nie mówiąc już o basenikach i... fontannach.

*

Najbardziej zachwyciły mnie w Stalinvaros — sklepy. Zacząć trzeba od tego, że sklepy te, ich towary i atrakcyjne artykuły widoczne są... już na ulicy. Bo w przeciwieństwie do nas, Węgrzy budując nowe socjalistyczne miasto, wcale nie zrezygnowali z wystaw sklepowych i z nowoczesności. Toteż spacer głównymi ulicami tego miasta jest prawdziwą przyjemnością.

Wzorowa, nowoczesnie uszyta konfekcja męska i damska, bogaty asortyment wszelkich towarów przemysłowych i gospodarstwa domowego, nie mówiąc już o świetnych, tanich i ładnych butach węgierskich, piękne, nowo-

poziomie takim samym, albo w niektórych tylko wypadkach niezacznie niższym od naszych. Natomiast artykuły przemysłowe, konfekcja itd., są znacznie tańsze...

„Pannonia” — kosztuje 13 tys. forintów, doskonały telewizor produkcji węgierskiej — 4.500 forintów... Motorower „Simson” — 5 tys. forintów. Skuter produkcji węgierskiej (150 ccm) — 7 tys. forintów — zegarek „Doxa” — 1.300 forintów — elegancki sweter kamizelka męska — 350 forintów... kolejka elektryczna — 600 forintów...

*

Co mnie jeszcze bardzo mile zaskoczyło w Stalinvaros, to bardzo duża ilość barwnych neonów, porządek i czystość na ulicach oraz piękne, barwne, solidne i trwałe elewacje domów... Widać ogromną troskę o wygląd miasta, o wygodę mieszkańców, o porządek i dyscyplinę w punktach usługowych.

Później miałem możliwość przekonać się, że tak jest właściwie na całych Węgrzech. I trzeba obiektywnie stwierdzić, iż organizacja handlu na Węgrzech jest naprawdę wzorowa i że w tej chwili cały węgierski handel jest nastawiony na maksymalne zaspokojenie potrzeb ludzi pracy.

*

Ludzie na Węgrzech ubierają się o wiele lepiej, solidniej i staranniej niż u nas. To znaczy w skali ogólnej. Niewątpliwie bo-



Pierwszy salon kosmetyczny w Nowej Hucie

Mieszkaniczki Nowej Huty, największej dzielnicy Krakowa, od dawna odczuwały brak większego, dobrze wyposażonego punktu, w którym można by poddać się niezbędnemu dla każdej kobiety zabiegom kosmetycznym. Istniały wpra-



Pracownica salonu p. J. Kapturkiewicz dokonuje zabiegu

wdzie małe kąciki do tego celu w zakładach fryzjerskich, ale rzecz jasna, nie mogły dobrze spełniać swej roli.

Ten stan na szczęście należy już do przeszłości. W dniu 27 października br. Nowa Huta otrzymała nowy, piękny lokal w bloku nr 6 na osiedlu C-31, w którym znalazł pomieszczenie punkt kosmetyczny Spółdzielni „Vita”. Czyściutkie i estetyczne urządzenia czterech pokoiów oraz

wysokie kwalifikacje dwóch stałych kosmetyczek, p. Janiny Kapturkiewicz i p. Stefanii Magdziarz, gwarantują wysoki poziom usług w nowym punkcie kosmetycznym.

W zakres pracy tej potrzebnej placówki wchodzi wszelkiego rodzaju zabiegi kosmetyczne, lecznictwo włosów oraz wykonywanie manicure i pedicure. Już w pierwszym dniu otwarcia zakładu zanotowano dużą liczbę pacjentek, co jeszcze raz utwierdza nas w przekonaniu o potrzebie u-

Krakowska Drukarnia Prasowa, Wielopole 1.

10 odpowiedzi

Czy znasz historię Nowej Huty?

1. W r. 1947 Komisja dla Spraw Budowy Nowej Huty przy CZPH uchyliła oficjalnie nazwy „Nowa Huta” w dokumentach „Zestawienie usług wymaganych dla opracowania projektu” i „Dane techniczne dla opracowania projektu”.
2. Wg pierwotnego projektu Nowa Huta miała stanąć na Śląsku w okolicy Dzierżna nad Kanalem Gliwickim.
3. Nową Hutę zlokalizowano pod Krakowem ze względu m. in. na: 1. korzystny wymiar i kształt powierzchni terenu, pozwalający właściwie rozmieścić i rozbudowywać Hute, 2. równy teren, nie wymagający większych prac niwelacyjnych, 3. dobrą wytrzymałość gruntu, 4. odpowiedni poziom wód gruntowych, 5. bliskość rze-

Redaguje Kolegium. — Wydaje Ośrodek Informacyjno-Prasowy Huty im. Lenina. Adres Redakcji: Huta im. Lenina, Centrum Administracyjne, Budynek „S”, klatka „B”. — Telefon: Kierownik Ośrodka 428-09. Sekretarz odpowiedzialny redakcji centrala 401-10, wewn. 47-69. Sekretariat Redakcji 55-61. Rozgłoszenia Zakładowa 44-60.

solutnie wszystkim, co potrzebne jest przy zabiegach, z dużą ilością rozmaitych kosmetyków włącznie. A ceny? Takie, jak w spółdzielni „Vita” w Krakowie. Zabiegi już od 20 złotych, pełny zabieg z wyczyszczeniem skóry, masażem, masażką i nagrzewaniem wynosi 50 do 70 złotych. Raz w miesiącu taki wydatek z pewnością nie „załamie” budżetu domowego, zwłaszcza, że każdy mąż chętnie widzi kochaną żonę, dbającą o swój wygląd. Zabiegi kosmetyczne, to zresztą nie tylko dbałość o piękną cerę, ale i konieczność ze względów zdrowotnych.

(dr)

W Dziecięcym Domu Kultury

Z oddali dochodzą nas dźwięki znanej nam z lat dziecięcych melodii z uroczej bajki „Królewna Śnieżka”. W sali widowiskowej Zakładowego Domu Kultury HiL na osiedlu A-0 odbywa się właśnie próba przedstawienia osnutej na tej ulubionej przez dzieci bajki. Pani Teresa Boguszewska cierpliwie udziela wskazówek małym aktorom, przypomina tekst, z którym nie wszystkie dzieciaki zdążyły się jeszcze zapoznać. Premiera „Królewny Śnieżki” przewidziana jest około 15 listopada br.

Teatrzyk dziecięcy, którego zespół składa się z 43 dzieci, posiada w swym dorobku już 12 różnych przedstawień. Ostatnie z nich to „Swinopas” i „Szewc Dratewka”. Bajki przygotowane przez młodzież aktorów cieszą się zawsze olbrzymim powodzeniem wśród najmłodszych mieszkańców Nowej Huty. Niemniej liczbę widzów ścigają także wyświetlane tu dwa razy w tygodniu (we wtorki i piątki o godz. 17) bajeczki filmowe.

Działalność Dziecięcego Domu Kultury nie zamyka się na wspomnianych bajkach. Dzieci chętnie korzystają z biblioteki zaopatrzonej w 2.500 książek młodzieżowych i dziecięcych. W tej chwili pani Karolina Weislo ma wiele kłopotu z wyborem książki dla dziesięcioletniej Halinki Musiał. Dziewczynka czytała już tak wiele, że trudno znaleźć dla niej coś nowego. Interesują ją głównie wesołe wierszyki i powieści podróżnicze, a ze specjalnym ożywieniem wspomina niedawno czytane książeczki „Szyszkowy dziadek” i „Co słonko widziało”. I tym razem, po długim namyśle Halinka wypożycza kolorową książkę z wierszami. Z biblioteki korzysta 40—50 osób dziennie, a największą poczytnością cieszą się oczywiście lektury szkolne.

Z sąsiedniego pokoju słychać gruchanie gołębi. Mieści się tutaj gabinet biologiczny, będący czymś w rodzaju małego ZOO. Naukę biologii prowadzi-

wakowskiego ułatwiają żywe zwierzęta. W ciasno ustawionych klatkach widzimy pstrokatę papużkę, synogarlicę, świnki morskie, chomiki, a nawet jeża i żółwia. W kilku akwariach pływają rybki różnego gatunku z małym węgorzem na czele. Uzupełnieniem gabinetu biologicznego są zawieszane na ścianach tablice roślin ochronnych i motyli. Z gabinetu korzysta około 20 dzieci. Znajdują tu one dużą pomoc w nauce biologii prowadzonej w szkole.

Młodzi przyrodniczy mają również do dyspozycji 3 mikroskopy, dzięki którym ułatwione są badania nad budową poznawanych roślin.

Największą frekwencją cieszy się Ognisko Plastyczne, z którego korzysta około 50 młodych miłośników sztuki. Pani Ewa Czarnocka pokazuje nam stopy kolorowych rysunków o różnej tematyce. Niektóre z nich zastanawiają realizmem i ciekawym zestawieniem barw. Młodsze dzieci w wieku od 6—8 lat najchętniej malują domy i okręty, zainteresowania starszych są o wiele szersze. Uwagę zwracają oryginalne rysunki 12-letniego Tadeusza Nyczka, a zwłaszcza ilustracje do książki „Kapitana Grandta”. Kilka najlepszych prac młodzieży malują z kolei dobi ściany sali. W oszklonej szafie zauważamy figurki ulepione z gliny, będące dziełami równie małych artystów.

W modernistycznym, jeden z młodych majstrów z zapalem dopasowuje części nowoczesnego odrzutowca. Około 10 chłopców z dużym zainteresowaniem wykonuje tu modele samolotów i okrętów podwodnych kierownictwem p. Mieczysława Wiśniewskiego. Precyzyjne modele szybowców zawieszono w sali, świadczą najlepiej o postępach małych modelarzy.

W Dziecięcym Domu Kultury rozpoczął się niedawno także kurs języka angielskiego, prowadzony za pomocą gier i zabaw. Korzysta z niego jak dotychczas 38 dzieci.

Największą bolączką Domu Kultury dla najmłodszych, u-

trudniącą poważnie prowadzenie zajęć, jest niebawoma ciasnota lokalowa. — Należałoby się zastanowić nad znalezieniem dodatkowych pomieszczeń, względnie przeniesieniem placówki do oddzielnego obszerniejszego budynku.

Wyjście z tej sytuacji umożliwiłoby rozwiniecie działalności w szerszym niż dotychczas zakresie. W tej chwili bowiem liczba miejsc w poszczególnych gabinetach jest bardzo ograniczona, a dzieci chętnych do korzystania z zajęć w Domu Kultury jest coraz więcej.

d. r.

Co - Gdzie - Kiedy?

KINA

SWIT — godz. 16, 18, 20 do 6 bm. „Porte des Lilas” francuski, od 7 bm. „Dziewczęta z Florencji” włoski, SWIT mała sala: godz. 15, 17, 19 do 1 bm. „Dwaj Kapitanowie”, radziecki od 2—6 bm. „Gervaise” francuski, od 7 bm. „Lunatyk” francuski, SWIATOWID: godz. 16, 18, 20 do 2 bm. „Błękitny kontynent”, angielski, od 3 bm. „Faustyna” hiszpański, SWIATOWID mała sala: godz. 15, 17, 19 do 1 bm. „Sinha Moca” brazylijski od 2—6 „Rekrut Bum” szwedzki, od 7 bm. „Kochanek lady Chatterly”, francuski.

TEATRY

LUDOWY: 1—5 bm. nieczynny, 6—7 bm. godz. 19.15 „Stan obłąka”. —

Dziesięciolecie Klubu MPIK

W tym roku Kluby Międzynarodowej Książki i Prasy obchodzą dziesięciolecie swojego istnienia. Pierwsza tego rodzaju placówka powstała w Warszawie w 1948 r. Obecnie jest ich już 25, z siedzibami we wszystkich niemal większych miastach Polski, m. in. Kraków posiada dwa Kluby tj. przy Placu Szczepańskim i w Nowej Hucie.

Ten drugi obchód równocześnie 5-tą rocznicę swojej pracy. Właśnie z tej okazji 27 bm. odbyła się w sali Klubu MPIK bardzo przyjemna impreza pt. Frontem do Klubu MPIK, w której udział wzięli artyści Państwowego Teatru Ludowego w Nowej Hucie: Jerzy Horecki, Jerzy Przybylski, Danuta Korolewicz, Witold Firkosz oraz zespół muzyczny Klubu Dziennikarzy w

Krakowie. Piosenki, humor i jazz — oto co złożyło się na program wieczoru. Imprezą tą Klub MPIK podsumował niejako pięcioletnią działalność swojej placówki. Z okazji obchodzonego jubileuszu życzymy naszemu Klubowi dalszych sukcesów w rozwijaniu życia kulturalnego w Nowej Hucie, upowszechnianiu czytelnictwa prasy i książek, oraz nowych bywańców klubowych, których z każdym rokiem przybywa coraz więcej.

12

Komunikat

Komenda Straży Przemysłowej Huty im. Lenina zawiadamia wszystkich pracowników, którzy wchodzić i wychodzić z zakładu przez bramkę koło baru nr 80 (dawne Pogot. Ratunk.), że przejście to musi być zamknięte.

Wejście i wyjście z kombinatu obowiązywać będzie przez bramy nr 3 i nr 4.

DYREKCJA

NOWOHUCKICH ZAKŁADÓW GASTRONOMICZNYCH
zaprasza

mieszkańców Nowej Huty do Restauracji
LUDOWA OSIEDLE B-2, BLOK 40

na smaczne śniadania, obiady i kolacje — oraz
DANCINGI — odbywające się w piątki, soboty
i niedziele — w godzinach od 18 do 22.

Lokal po remoncie i całkowitej zmianie personelu.

UWAGA!

RZEMIEŚNICZA SPÓŁDZIELNIA KRAWCÓW
„RZEMIOSŁO”

zawiadamia, że z dniem 1 listopada br.

URUCHAMIA

NOWY PUNKT USŁUGOWY

w NOWEJ HUCIE, osiedle A-33 blok 7
DOM RZEMIOSŁA — II piętro.

Zakres usług: szycie odzieży damskiej i męskiej.

P. P. „WARZYWA-OWOCY” w Krakowie

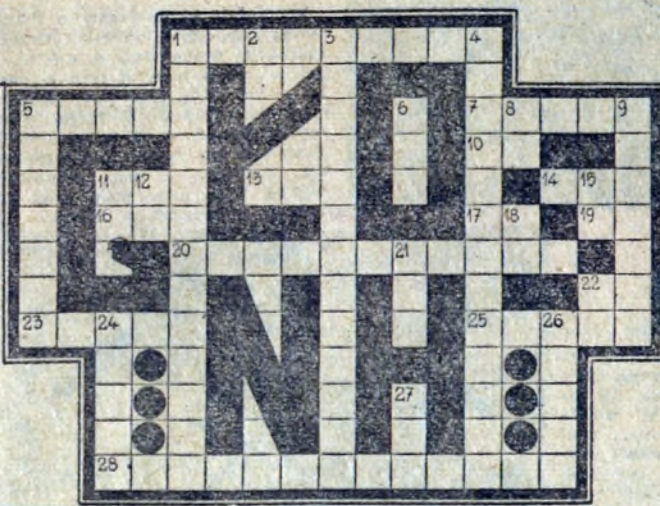
zawiadamia, że w Nowej Hucie, ul. Hibnera 19
(koło poczty Osiedla A-0)

**OTWARTY ZOSTAŁ
PUNKT POŁHURTOWEJ SPRZEDAŻY
ZIEMIANKÓW**

po cenie 93,50 zł za 100 kg, oraz białej kapusty w
cenie 170 zł za 100 kg.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. Odbicie tarczy słonecznej na niebie po obu stronach słońca, czyli tzw. pozorne słońce, 5. Stolica Afganistanu, 7. Ptak śpiewający, 10. Przyimek, 11. W jęz. rosyjskim „to”, 13. Tegoroczny mistrz Europy w rzucie młotem, 14. Papuga brazylijska, 16. Spójnik łączny, 17. Przyimek, 19. Rzeka w ZSRR, prze-



plywająca przez Salechard, 20. Skłócenie wojskowe w dawnej artylerii, 22. Zaimkek wskazujący, 23. Imię Orzeszkowej, 25. Przyjęta miara, ilość, rozmiar czegoś, 28. Kobieta prowadząca ciągł.

PIONOWO: 1. Nauka zajmująca się badaniem roślin kopalnych, 2. Starożytny bóg słońca, 3. Fachowiec w zakresie instalacji elektrycznych, 4. Obowiązek dostarczania czegoś w ilości więk-

szej niż uprzednio ustalono, 5. Miasto w Słowacji, 6. Miasto powiatowe w woj. białostockim, 8. Symbol chemiczny rutenu, 9. Jeden z rekwizytów straży pożarnej, 11. Spółgłoska fonetycznie, 12. Przysiódek, 15. Litera grecka, 18. Część hektara, 21. Gatunek wierzby, 22. Jednostka oporu elektrycznego, 24. Rozpęd, pęd, 26. Gałązka, witka, której użyto jako narzędzie kary, 27. Wybitne jednostki.

RZEMIEŚNICZA SPÓŁDZIELNIA PRACY

„WIELOBRANŻOWA” w Nowej Hucie

zawiadamia, że z dniem 9 października 1958 r.

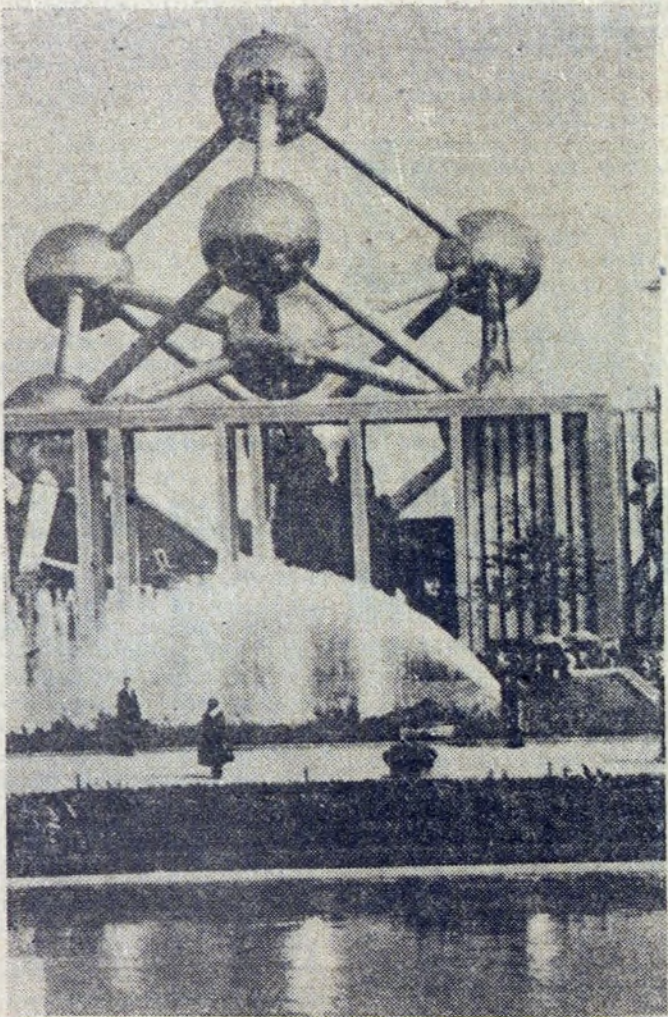
zmieniła nazwę na:

**„WIELOBRANŻOWA SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW
W KRAKOWIE — NOWEJ HUCIE”**

i jest członkiem OZSI w Krakowie

8. W Krzesławicach mieszkali w stojącym tam do dzisiaj dworku Hugo Kollataj i Jan Matejko.
9. Poprzednia gazeta zakładowa Kombinatu nosiła tytuł „Budujemy Socjalizm”.
10. Pierwszą „Kronikę Nowej Huty”, 720 stronicowe dzieło, wydane przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie w roku 1955, opracował na podstawie materiałów archiwalnych Huty im. Lenina — Tadeusz Golaszewski.

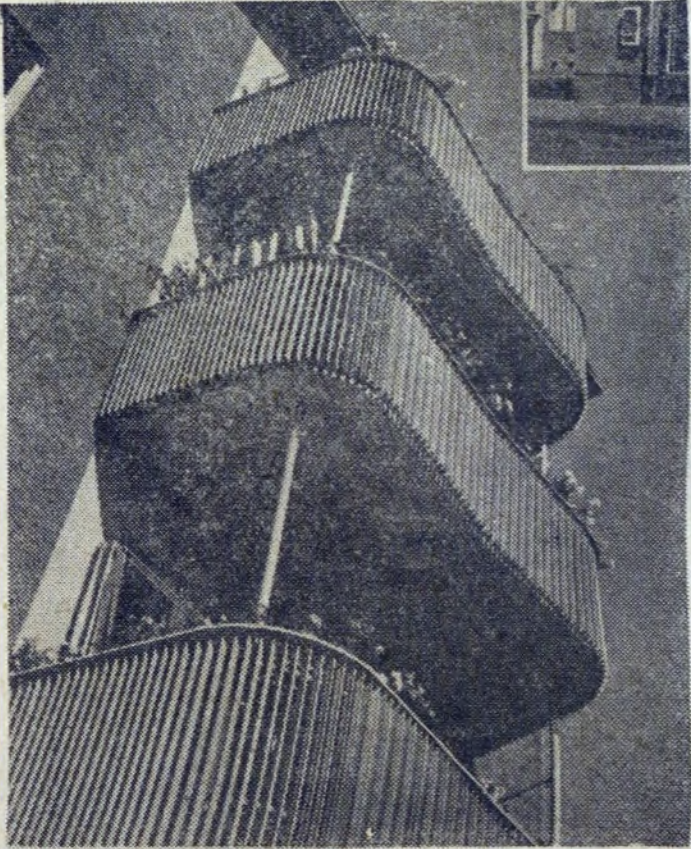
SWIAT W FOTOGRAFII



Wystawa Światowa Ekspo-58 za kończona. Ołbrzymi jej teren opustoszał, znikają pawilony, stolica Belgii wraca do zwykłego, codziennego wyglądu. Wystawę zwiedziło około 35 mln ludzi, ze wszystkich niemal zakątków naszego globu. Na zdjęciu tereny wystawowe z olbrzymim stalowym atomem na pierwszym planie.



Na Dalekim Wschodzie znowu grzmiały działa. Artyleria Chińskiej Republiki Ludowej trzyma pod ogniem wojska Czang Kai-szeka na wyspach przybrzeżnych Quemoy i Matsu. Oto cztery osoby bezpośrednio zainteresowane konfliktem w rejonie Cieśniny Taiwańskiej: prezydent Eisenhower, sekretarz stanu Dulles, generałissimus Czang Kai-szek i amerykański doradca wojskowy na Tajwanie.



Telewizory polskiej produkcji „Belweder” można już kupić bez żadnych ograniczeń w sklepach. Sądźmy, że wzrastająca stale ich produkcja doprowadzi niedługo do zaspokojenia potrzeb rynku. U naszego sąsiada zza Odry i Nysy jest już telewizorów pod dostatkiem. Po znanych „Dürrach” i „Cranaach” wypuszczono ostatnio piękne aparaty „Favorit” produkcji zakładów w Radebergu.



Gościliśmy niedawno w Polsce z okazji 15-lecia Wojska Polskiego świetny radziecki zespół pieśni i tańca Aleksandrowa. Występy spotkały się wprost z owacyjnym przyjęciem widzów Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w stolicy. Czegoś podobnego naprawdę jeszcze nie widzieliśmy.

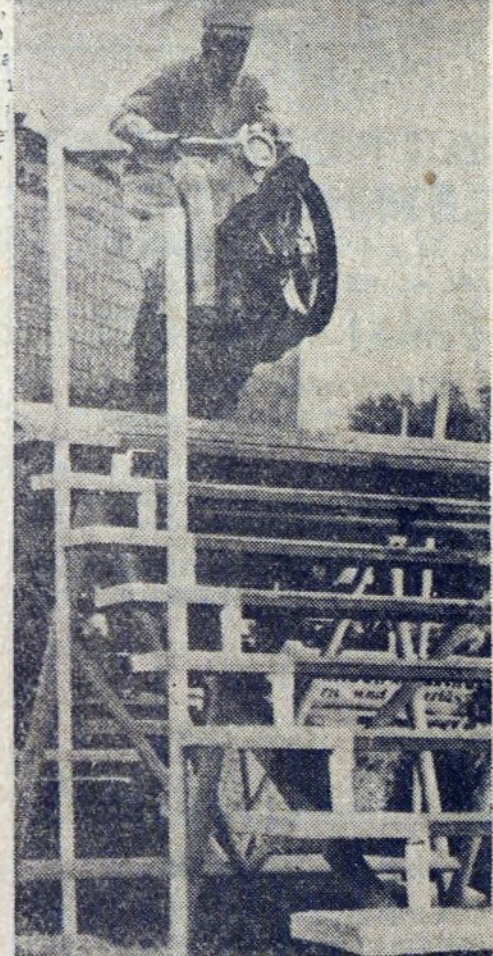
Wspaniałe są nowoczesne tkaniny ze sztucznych włókien. Pranie bluzeczki nylonowej, a nawet — jak ma to miejsce w tym wypadku — sukienki, można urządzić w ciągu 10 minut w zwykłej... umywalni. Wyschnie za kilka godzin. Bluzeczki ze stylonu lub dakronu nie potrzeba nawet prasować. Można więc mieć przy tym naprawdę uśmiechniętą twarz.



Prawdziwą ozdobą domów w NRD są takie oto balkony. Projektant nadał im kształt rzeczywiste rzadko spotykany, a przy tym piękny. Wyobraźmy sobie do tego balkony barwnie pomalowane, przystrojone kwiatami. U nas niestety ciągle jeszcze w budownictwie panuje wielka szampa. Uciecie się panowie architekci od innych — bardzo o to prosimy!



W uroczym Neapolu często można ujrzyć podobny obrazek: waleśające się bez żadnej opieki dzieci ulicy. Urzekające turystów miasto słynie bowiem z bezrobocia i wielkiej nędzy. Los tych dzieciaków jest naprawdę przykry.



Próba sprawności nowego typu motocykla nie ogranicza się do zwykłej jazdy terenowej, nawet w najcięższych warunkach. Wytwórnia włoska wypróbowuje swoje maszyny m. in. na... stromych schodach. Motocykl, który wyjdzie zwycięsko z takiej „opresji” jest już chyba rzeczywiście maszyną bardzo wysokiej klasy.

W Lipsku odbyły się niedawno wielkie mistrzostwa sportowe armii państw socjalistycznych. Na i-grzyskach tych polscy sportowcy w mundurach zajęli kilka czołowych miejsc i ustanowili parę świetnych wyników. Fotoreporterowi udało się zrobić także oto symboliczne zdjęcie.



Jeden z niedawnych pokazów mody w Moskwie. Na pokazie tym duży sukces odniósł polski przemysł konfekcyjny, który zaprezentował około 100 rozróżnych kreacji. Na zdjęciu — zgrabny, lekki komplet sportowy. Na krajowym rynku trudno niestety było szukać czegoś podobnego w minionym sezonie...

